

*AnKa*



# *AnKa*

*sennik byłej poetki*  
*(2009)*

© Copyright by Anna Kapusta  
© Copyright by Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków  
w Polsce, Kraków 2010

© Projekt okładki, koncepcja i opracowanie graficzne tomu: Anna Kapusta,  
Kraków 2010

© Wykonanie okładki: Łukasz Buchała, Kraków 2010

© *Stwarzanie świata pismem i mową*: Ewa Kapusta, Kraków 2010

© Anna Foltyniak, *Pisać siebie śniąc pismo/ Śnić pismo pisząc siebie*,  
Kraków 2010

© Rysunek na czwartej stronie okładki: Joanna Marzęcka, Kraków 2010

Redakcja tomu: Anna Kajtochowa

*Projekt wydawniczy zrealizowano dzięki środkom finansowym udzielonym  
Autorce w ramach Stypendium Twórczego Miasta Krakowa  
w dziedzinie literatury w roku 2008.*

ISBN: 978-83-7490-312-7

*Wydawnictwo i drukarnia*  
**Towarzystwa Słowaków w Polsce**  
ul. św. Filipa 7, 31-150 Kraków  
tel.: (12) 634-11-27  
fax: (12) 632-20-80  
e-mail: [zg@tsp.org.pl](mailto:zg@tsp.org.pl)  
[www.tsp.org.pl](http://www.tsp.org.pl)

*Dedykuję Karolowi Grzegorzowi*



## *Podziękowania*

Autorka niniejszej etudy pragnie złożyć podziękowania następującym  
**Osobom i instytucjom:**

- Prezydentowi Królewskiego Miasta Krakowa Panu Prof. dr. hab. **Jackowi Majchrowskiemu** oraz **Członkiniom i Członkom Komisji Stypendialnej Stypendium Twórczego Miasta Krakowa** za przyznanie stypendium w dziedzinie literatury w roku 2008, w ramach którego oprócz prezentowanej pracy ukazały się następujące publikacje książkowe: *Znaki życia* (2008), *Pisać rzeszą poemat* (2009) oraz *Nie jestem poetką* (2009),

- **Wydawnictwu i Drukarni Towarzystwa Słowaków w Polsce** za przygotowanie wszystkich tych publikacji w sposób nie tylko satysfakcjonująco odpowiadający wyobraźni autorki, ale i wyobraźnię tę twórczo przekraczający,

- **Pani Annie Kajtochowej** za doskonałą pracę redakcyjną nad każdą z wymienionych książek,

- **Annie Foltyniak, Katarzynie Grzyb i Ewie Kapuście** za inspirujące wstępy i posłowania,

- **Joannie Marzęckiej** za twórczość graficzną współtworzącą tomy,

- **Wszystkim Członkiniom i Członkom Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich**, w ramach którego autorka – w latach 2008-2010 – mogła zdobyć bezcenną wiedzę o kondycji instytucji literatury we współczesnej Polsce,

- Kilku znaczącym **Bliskim**, którzy byli obok

oraz

- Szczęśliwym, choć nie zawsze radosnym, **zbiegom okoliczności** zwanym przez niektórych Losem.

Bez tumultu tych **Osób, rzeczy i zdarzeń** nie byłoby ani jednej litery.





## Stwarzanie świata pismem i mową

Ucieczka przed potokiem słów to jak dla nieświadomego próba dogonienia najwyśmienitszych oratorów przeszłości, terażniejszości i przyszłości. Ucieczka, która nie ma szansy powodzenia, albowiem opiera się na nieprawidłowych założeniach i przesłankach, z których implikacja prawidłowych konkluzji staje się niemożliwa. To jak bój z zawiłymi ścieżkami czcionek toczony przez nieskończone myśli ciągnące się w nieskończoność naszej nieśmiertelności. Na nasze ludzkie, ziemskie skronie opada bowiem nieustannie deszcz zachwyków, inspiracji, prawdy i fałszu, talentu i marzeń. Ocieramy wilgoć z zapamiętaniem za pomocą suchych ściereczek wyobraźni. Odgarniamy mokre włosy, wycieramy je w nieme ręczniki, kaloryfery służą podporą dla naszego balastu niemożliwości ociekającego nutką beznadziei, a gorąca ciecz nasączona żółtawym aromatem miodu połączona ze świeżo wyciśniętym sokiem naszego umysłu i miły w dotyku, kolorowy koc przywołujący dziecięce wspomnienia sprawiają, że zawiłe korytarze przemilczeń i tęsknot powracają, aby odrodzić się spełnieniem i motywacją do dalszej aktywności. W jaki sposób możemy uchronić się od rozpaczliwego poszukiwania niekończących się alternatyw w świecie jednego pra-

widłowego wyboru? Czy nadejdzie dla nas chwila prawdziwej determinacji, kiedy w najmniejszej kropli bezinteresowności odnajdziemy sens słów i metafor?

Oglądając się wstecz, dostrzec można miliony niewypowiedzianych słów, które pozostały w naszej niepamięci. Ich bezpretensjonalna *niepisaniowość* odsłania przed człowiekiem wielość niepodjętych decyzji, które znalazły się w nicości i pozostaną w niej już do końca. Czy w codziennej płątaniu słów, metafor, zasłyszanych za rogiem plotek i niedomówień znajduje się nasz ludzki, realistycznie prawdziwy ciąg liter, słów i zdań, układających się wzajemnie w fascynujące połączenie prawdy myśli, uczucia i emocji? Odnaleźć właściwe rozwiązanie pośród tysięcy niewłaściwych, dobrać słowa, by wypowiedzieć emocje, wyrazić pragnienia i rozterki – czy to możliwe w świecie niewerbalnych ikon, gestów i mowy ciała przestrzeni naszego umysłu? Zarezerwujmy sobie jeden wieczór dla własnych wątpliwości, które wydają miliardy dźwięków w zagubionych rzekach naszej samotności. Nie wypowiadamy słów za szybko, niech nasiąkną one zmysłowością doświadczenia, pragnieniem przeżywania, nieporadnością pierwszych szlaczków bazgranych bezradnie na ogromnych kartonach współodczuwania i zrozumienia. W półsnach i półsłówkach opanowujemy relacje z innymi, aby nauczyć się niezależności i zgodności z własnym umysłem. Nieokreślone ciągi postanowień i ulepszeń zapełniają każdy nasz dzień, aby zaraz potem spłynąć spokojnie, dostojnie i taktownie jak tusz podsycony łzami przeznaczenia. Zaprogramowany na bezszelestne pomruki oczekiwań i wymagań staje się czło-

wiek niejako maszyną, produkującą słowa i czynności, które są puste, bezbarwne, napełnione fałszem i nieporadnością. Czy możliwym jest osiągnięcie szczerości uczuć, pozbieranie rozsypanych po świecie ułamków zdań, słów, liter, druku, kolorowych czcionek? Posługując się zapasem nieprawidłowości, zbiorem niedomówień, wątpliwości, niczym nieograniczonego smutku, wchodzimy coraz głębiej do ciemnego korytarza nicości, aby, być może, odnaleźć właśnie w nim sensowność naszych czcionek, zapisów, tekstów, oczekujących na druk dążeń i marzeń. Prawdziwość naszego losu jest bowiem mieszaniną prawdziwości zawartej pomiędzy kolejnymi literkami naszych czcionek, które nieustannie, pomimo, że tak różne, ułożone odpowiednio składają się w niemal idealną całość. Nie jest nieuniknioną potrzebą bycie idealnym, natomiast dążenie do własnego kształtu zapisane jest w tym, kim jesteśmy i jak owo nasze jestestwo wpisuje się w ciągi symboli i znaczeń. W zawirowane kręgi ludzkiego *języka*.

Czasami konieczne staje się, aby dać się porwać w wir marzeń, tęsknot, myśli, refleksji, spróbować złożyć z nich najbardziej rzeczywistą kompilację natchnienia i spróbować wtłoczyć je w ograniczony świat subiektywnych sensów i znaczeń, zawarty w wąskich ramach przestrzennych codziennego życia. Zwyczajność, urok każdego kolejnego dnia kryje się bowiem w przemyśleniach i próbach nadawania im odrębnego bytu, który wyraża się poprzez mowę lub pismo. To *wyzwolenie* umysłu, oswobodzenie go z konieczności samodzielnego radzenia sobie z procesami twórczymi. To *urzeczywistnienie* swoistej subiektywnej *rzeczywistości*, nadanie jej *obiektyw-*

*ści i odrębności. Czy w te właśnie, zobiektywizowane relatyw-  
ności wierzy człowiek? Któż jest dla niego stwórcą, kreato-  
rem świata? Otóż stwórcą jest każdy, kto jest twórczy. Akt  
stwarzania świata odbywa się nieskończenie i nieprzerwanie  
przez niezliczone ziemskie, przemijalne istoty, które jednakże  
poprzez wyrażanie refleksji w piśmie i w mowie kształtują  
pole semantyczne, a więc tworzą ów świat, realnie wpływając  
na kształt i postrzeganie go przez inne osoby. *Homo creator*  
wyłania się z przeróżnych zakamarków własnego umysłu, od-  
najdując prawdę, radość, wiarę i nadzieję w tym, co określa  
jako ową prawdę, ową radość, ową wiarę i ową nadzieję. Staje  
się dla siebie jednocześnie natchnieniem, twórcą, do siebie  
samego ucieka się, poszukując właściwych słów, zdań, sensów  
i znaczeń, jednocześnie zdając sobie sprawę z nieubłaganego  
wpływu innych ludzi na swój akt twórczy. Z jednej strony  
widnieje pismo, z drugiej widnieje mowa, dzielona przez  
jednostkę z innymi ludźmi, ale jednocześnie odrębna i indy-  
widualna, tworzona poprzez akt myślenia w jednostkowym  
umyśle. Kiedy człowiek uwierzy we własną moc twórczą na-  
bierze przekonania, iż za sprawą swych aktywnych działań  
może tworzyć i zmieniać świat. Swoją własny świat.*

*Wołowice, dn. 29 grudnia 2009 roku*

## I. Trzymać się pisma [1 stycznia 2009]

Trzymać się pisma jak tonący brzytwy w czasach utonięć w przegadany milczeniu. I znowu piętrowa metafora życia w piśmie. O jakim piśmie? O jakim milczeniu? O czym mówię, chowając głowę w pismo? Opowiadam sobie świat, żeby nie oszaleć tłumnym szaleństwem w świecie opowieści coraz mniej znaczących ludzi. Nie toleruję wizerunków z katalogu szczęśliwych twarzy. Nie chcę dotyku plastikowych wzruszeń. Ciągle wierzę, że uda mi się kochać życie tekstem. Wygrzewam się jak wzgardzony zaskroniec w słonecznej bruździe liter. Przytulam się do przyjaznego mi języka. Głaszczę czule wszystkie samogłoski. Zakładam zielone ogródki na marginesach zdań. Coraz mniej rozumiem poza białą kartką. Tutaj mam swój dom z dymem z komina. Czasem myślę nawet, że współcześni eremici słowa ocalają świat przed sobą królestwem pisma. Albo inaczej – ocalają się piśmem przed światem. My, eremici pisma umykamy przed nadmiarem uczuć. Przed prostotą emocji. Przed prawdą rozpaczy. Działamy pisząc. Znikamy w sobie żyjąc. Uciekamy od prawdy człowieka wymazanego obrazami z tabloidów. Tyle, że w piśmie człowiek powoli zasypia. Śni życie. Śni radość krwiobiegu. Przesypia autentyczność ciała. Wszyscy już przed nami napisali świat. Wszyscy już wynieśli to nieżyciowe pismo na piedestały. Wszyscy, czyli ci, którzy piśmem wędrowali przez życie. Wiele razy zadawałam sobie pytanie o życie bez pisma. Wstać z łóżka, wypić kawę, iść przed siebie nie opierając się chwiejnie o miłość litery. Zdarza mi się zazdrościć przechodniom beztrojski niepisania. Z tej niepisanej zazdrości postanowiłam

kiedyś przestać pisać. Prawdy lędzwi przeraziły mnie jednak fałszem pamięci ciała. Ciało pamięta bez metafor. Ciało zdradza pamięć pisma byle jakim gestem obecności. Bez liter nie rozumiem chyba swojej cielesności. Nie umiem być ciałem bez postzapisu. Urodziłam się jak widać tekstem bez autora. Potem postanowiłam się autoryzować. I tak do dziś. Pismo rzuca mi wyzwania słów. Napisz siebie dla czasu przeszłego, myślę sobie, kiedy potrzebuję towarzystwa własnych myśli. I tak wrastam w słowa jak chwast w beton. Dlatego kiedyś pokochałam pokrzywę wyrastającą z chodnika. Fascynowała mnie jej wiara w sens istnienia. Dumnie unosiła głowę igrając ze spojrzzeniami przechodniów. Kilka razy wracałam do niej, pragnąc nauczyć się jej stylu bycia. Prostoty i uporu. Chciałam napisać jej charyzmatyczną biografię: od szczeliny do widoku słońca. Pismem zabrać ją z sobą do zimowych dni. Pismem zaprosić ją do mojego świata ufności bez granic. Niestety, ktoś inny postanowił ją zasuszyć i pewnego dnia odkryłam w jej niedawnym domostwie puste, szare pęknięcie w betonowej płycie. Zamiast zapisać życie musiałam je już spiścić. Z marzenia o dzienniku pozostał nekrolog. Odtąd boję się pisania życia tych, których zdarzyło mi się pokochać. Oni tylko mogą czytać moje pismo. Nie chcę ich więzić w martwych literach. Miłość pisma bowiem przeczy miłości życia. Kiedyś ktoś mi ten fakt udowodnił. Przecież nie piszemy rozmawiając twarzą w twarz. Dopiero nieobecność oblicza każde nam szukać rysów twarzy w słowach. Dla mnie pismo jest jednak ukochaną wielokrotnością bliskości. Tak odpowiedziałam. Wtedy usłyszałam, że się trzymam pisma jak tonący

brzytwy. A to się lepiej tą brzytwą potnę niż gdybym miała ugrzęznąć w szczebiocie. A niech tam, będę krwawić dalej zakrzepłymi literami. Życiu zostawię milczenie. Przemilczę życie pismem. Aż znajdę inne pismo.

## II. Życ w wątpliwością [2 stycznia 2009]

Dzwonię do przyjaciółki. Na liczniku rozmowy cierpienie. Po co nam radość, skoro właśnie cierpienie najlepiej się opowiada życiem? Wierzmy obie święcie, że odkryjemy w końcu jakiś stały horyzont. Tak sobie wyobrażamy nasze opóźnione myśleniem dorastanie do smaków bezmyślności. A co na tym horyzoncie? Teraz już śmiejemy się z cierpienia w pierwszej minucie. Dojrzałość do bycia obok czasu, nie z czasem. Chcemy się nauczyć radości w cierpieniu, żeby napisać kiedyś dobry esej doświadczenia. Chcemy odkryć w sobie urzekające, głodne kalkulacją intelekty. Oto nasza przyszłość. O ile wiernie dotrwamy do świadomości tego głodu. Ja narzekam, że ciągle żyję wątpliwością w wątpliwość wątplenia. I znowu śmiech logiki formalnej. Wątpliwość bólu. Ona narzeka, że nigdy nie wątpi w użycie życiowości życia. Dziewiętnastowieczny salon dałby nam wdzięk niewiedzy. Dwudziestowieczne laboratorium dałoby nam scjentystyczny urok kitla. Wiek dwudziesty pierwszy każe nam dać sobie czas na kobiecość starości. Wiedzę z mądrością klepsydry.

### III. Słowa po północy [3 stycznia 2009]

Po północy słowa stają się ciałem. Ciężkie myśli opadają na poduszkę. Twarde argumenty otulają się beztroską kołdry. Świat po północy tonie w swoim własnym cieniu. Wraca tylko to, co połknął długi dzień. Siostra Północ zawsze oddaje swe ciepłe ramiona zimnym troskom. Cisza słów zapada w pamięć. Pamięć ciszy rano staje się słowem. Dla tych, którzy po północy wchodzi w piekła połowicznych zaśnięć. Z oczami zasłoniętymi przed widzeniem wschodu słońca. Ciało po północy nie potrzebuje słów. Szuka przemilczeń nocy.

### IV. Cisza po krzyku [4 stycznia 2009]

Pod śniegiem łatwo znika gniew. Z nieba płyną płatki życzliwości. Emocje opadają na zmarzniętą żalem ziemię i wybielają wszystkie niedopowiedziane prawdy. Gdybym wierzyła w siłę modlitwy, pisałabym psalmy śniegu. Śpiewałabym kołysanki pierwszym upadkom białego puchu. Ale nie wierzę. Żyję powściągliwością mrozu. Ściągam żywe komórki liści jak wampir wysysając z nich obietnicę życia. Potem razem z nimi uczę się brązowieć. Taki los. Kiedy byłam dzieckiem patrzyłam w śnieg, oczekując od niego towarzystwa aniołów. Ale żaden anioł nigdy do mnie nie przyszedł. Albo przyszedł tylko nie zdążyłam go zauważyć. Śnieżny krajobraz jest w moim prywatnym albumie emocji wyciszeniem krzyku oczekiwania. Nic się nie stało. Po prostu nie przyszły anioły. Nic się nie stanie. Po prostu nie przyjdą anioły. Kiedyś na



pewno spadnie śnieg, od którego niczego już nie będę oczekiwać. Kiedyś.

## V. Nowe okulary [5 stycznia 2009]

A gdyby tak zacząć widzieć od nowa. Jeszcze raz nakreślić horyzont. Nowym światłem prześwietlić wewnętrzną stronę liści. Ile razy życie może się kończyć i zaczynać za życia? Niektórzy twierdzą, że z każdym oddechem. Ile razy wiosna może przychodzić zimą? Tyle razy, ile pod śniegiem jesteście w stanie wyobrazić sobie drzemającą, świeżą trawę. Gdybym miała wybrać swoje pole widzenia, wybrałabym pewnie moje własne, tak jak każdy oddech jest szyty na miarę płuc. Czy mogę zobaczyć coś więcej, patrząc tymi samymi oczami? Mogę, jeśli spojrzę przez nowe okulary. I widzenie jest szyte na miarę pola widzenia.

## VI. Stopić się w myśl [1 lutego 2009]

Po dniach zamarzania w bezmyślności stopiłam się w myśl. Będę żyła. Zostaję. Najgorzej mi z niepamięcią. Najtrudniej z niedziałaniem. Gdzie byłam we śnie bezradności. Gdzie brnęłam leżąc. Może trzeba się położyć, żeby wstać? Wracam do pozycji wyprostowanej. Zauważam wszystko od nowa. Bryłka lodu, która przygniotła moją głowę zamieniła się w pot. Kim teraz jestem? Nowym tekstem napisanym we

mnie beze mnie. Czytam go w nadziei doczytania sensu. Praca, myślenie. Myślenie, praca. Życie tekstem. Ja.

## VII. Mam czas [4 lutego 2009]

Jak to możliwe, że czas przestaje istnieć, kiedy dajemy sobie czas? Nie rani nas już on swoim wyszczerbionym zębem dopiero wtedy, kiedy razem postanawiamy nie liczyć się z jego dyktaturą. Patrząc w oczy swoim strachom i widząc ich stopniowe zanikanie. Czego się boisz? Zawsze siebie. Siebie w lęku o innych. Innych w swoich lękach. Jak to możliwe, że mamy czas dla siebie, kiedy jesteśmy w tym samym punkcie przestrzeni? Stoję obok i mam czas. Stoisz obok i masz czas. Potem przestajemy istnieć. Wczoraj odkryliśmy, że przestrzeń jest ukrytym spojrzeniem osoby. Patrzymy sobie w oczy i boimy się wypowiedzenia słów. One też są skrępowane czasem. Dobrze, że jesteś bez czasu określonego. Mam ten czas. Pomimo.

## VIII. Nie będę poetką [22 lutego 2009]

Po co mi dłużej zabawki ze słów? Za dużo liter już wyszczono w niczemu niewinne blade kartki papieru. Mnie się wcale nie chce krwawić pismem. Po co ludzie wierzą w poetów? Może lepiej wierzyć w milczące krasnoludki? Ja na przykład wierzę w nieśmiertelność kotów. Po co nam durność, chmurność i górność kolejnych wierszy o durności, chmurności i górności? Ja na pewno nie będę poetką. Nie wierzę w

żadne poetyckie „my”. Wolę zwykle „ja” z kości, skóry, krwi i tłuszczu. W naszej domniemanej bezkrwawości wycinamy lasy hipokryzją papierowej mrzonki o nieśmiertelności. Oto wewnętrzny rym głupoty ludzkich snów o mądrości. I nic z tego nie wynika. Nie znam nikogo, komu by poezja przywróciła życie. Każdy kiedyś musi nie-być. Po co strach przed niebyciem? Ja się chętnie rozłożę na pierwiastki śladowe razem z liśćmi, trawą i zużytą bawełną. Wcale mnie nie przeraża wizja soli mineralnych w glebie. Z radością użyję ciała i myśli życiem. Nie będę poetką! Jaka ulga w tym stwierdzeniu. Będę pisać życie życiem. Żyć!

## **IX. Napisz dla mnie [23 lutego 2009]**

Dzisiaj powiedziałaś, że zawsze czekasz na moje teksty. Zawsze i wszystkie. Jakie to dziwne wrażenie: zdać sobie sprawę, że spod moich stukających w klawiaturę palców wycieka jakiś Twój sens. Wymyka mi się mój rytm myśli. Przestraszyłam się tej tajemnicy tekstu. Nie miałam pojęcia ani bladego, ani paśowego o Twoim czekaniu. Teraz już chyba nie odważę się pisać. Trzeba było pomilczeć pokornie nad błędzeniem słów. Nad prądem tekstu, który czasem poraża ciało. Usztywnia myśli, rozluźniając mięśnie. Nie napiszę. Pomilczę.

## X. Dam radę [25 lutego 2009]

Obudziłam się w środku dnia z myślą, że nie muszę już na nikogo liczyć. W ostatecznym bilansie przecież zawsze to ja płacę podwójnie za dobro, prawdę i piękno, które tak mocno chciałam wpisać w oblicze bliźniego. Zasada ekonomii emocjonalnej jest prosta, tak jak każda ekonomia zysku i straty. Kończę więc ekonomiczne dopłaty do kryzysów. Chcę mieć siłę w sobie. Tylko wtedy dam radę wyjść na powierzchnię. A tymczasem daję sobie szansę na siebie. Na osobę ludzką. Jutro obudzę się już bez zobowiązań. Bez balastu. Sama.

## XI. Pranie [1 marca 2009]

Już wiem, dlaczego tak lubię pranie moich ubrań. Zawsze ręczne. Osobiste spotkanie z kurzem wtartym w nitki doświadczenia. Uwielbiam ten magiczny moment zanurzenia brudu codzienności w bezpamięci czystej wody. Uwolnienie fraszobliwych potem myśli, zbawiający je zapach nowych sensów. Ubranie tchnie nadzieją czystości, kapie na posadzkę cykliczną ucieczką od wspomnień. Gdyby tak można jeszcze wyprać pamięć. Wyczyścić czas lawendowym płynem do płukania tkanin. Zawsze mam wrażenie, że dotykam dzięki temu banałowi winy tajemnicy przebaczenia. Nie odważyłabym się wrzucić moich ubraniowych, dodatkowych skór do pralki. Mam wrażenie, że utopiłyby się we własnym brudzie, dlatego ocalam je gestem mokrego dotyku. Wypieram z ich istnienia strach przed nieodwracalnością doświadczeń. Uczę

się od nich nowego życia. Nadziei i wiary w siłę oczyszczenia. Miłości.

## **XII. Przeczekać sen [3 marca 2009]**

Zawsze myślę o sobie w kategoriach przełomu nocy. O tym, że kiedy inni słodko śpią, ja gorzko staję się tekstem. O ile się staję, bo często rezygnuję z życia tekstu, śniąc życie bezwładnością ciała. Czasem, ale bez czasu. Po co mi sen? Po co mi czas? Lepiej utonąć w zasychających pismem myślach, cudzych lub własnych. Od kiedy wpadłam w czarną dziurę druku, odtąd zaczęłam odczuwać nawet cudze biorytmy tekstowania. Teraz drukuję swoje strzępki, bo na całości nigdy już chyba nie będzie okazji. Jestem połyskującą w świetle żarówki konstrukcją z nitek. Kolorowych, ale niedających ująć się sensem w regularną tkaninę. Widzę srebrzące się starością wątpliwości w cudzych, chronicznie młodocianych głowach. Postanowiłam w związku z tym widzeniem myślenia zwariować cudzym szaleństwem, żeby zabezpieczyć się przed ewentualnością własnego. Na dobranoc. Bez nocy.

## **XIII. Wymienię opowieść na historię [8 marca 2009]**

Dzisiaj opowiedziałam swoją opowieść innej kobiecie. Potem jako inna kobieta wysłuchałam opowieści. Na końcu złożyłyśmy razem tę układankę w historię o stworzeniu świata. Świata siły, radości i wiary w ból. Dopóki umiem mówić

ja, dopóty istnieje życie we mnie. Najżywsze wtedy, kiedy już nikt nie wierzy w moje istnienie. Wtedy kiedy zasypiam bez woli przebudzenia. Tak trudno żyć w zgodzie z własnym kompasem emocji. Zawsze znajdzie się ktoś, kto pograży naszą chęć powstania z martwego czasu. I co wtedy? Przekonywać, prosić, skamleć? Nie. Iść do przodu szukając w sobie ścieżki myśli. Historii.

#### **XIV. Kubek z kawą [9 marca 2009]**

Piję swoje dzienne spełnienie kubkiem kawy. Nocnym łykiem dnia na natarczywy sen. Jakie to szczęście pracować do utraty tchu. Dzień z potrójnym życiem. Trzy biografie w jednym ciele. Ja w odśłonach bez stopklatki. Czas mnie wyprzedza, kiedy próbuję zmieścić go w swojej głowie. I jeszcze bliskość na odległość. A jednak można budzić się obok nieobecności. Dotykać pustą przestrzeń. Po prostu być obok wbrew sobie i pomimo. Tak.

#### **XV. Życie bez życia [21 marca 2009]**

Ciągle odkrywam wokół siebie jakieś puste miejsca. Żyję prostotą myśli i zawikłaniem bezmyślenia. Jestem obok samej siebie. Coraz bardziej wszystko mi jedno. Nienormalne zawieszenie pragnień na najbliższym wieszaku w szafie, do której gubi się klucz. Chciałabym się modlić do złuszczonego naskórka. Bądź wola twoja moja zgubiona droga do życia. Gdybym nagle obudziła się w innym świecie, wcale nie zro-

biłoby to na mnie wrażenia. Po prostu wskoczyłabym w inne buty. Coraz częściej boję się, że nie potrafię już pisać. Chociaż właściwe, co z tego? Patrzę na półkę z rządkiem wydanych słów. Czy coś się zmieniło we mnie, kiedy upadły na kartkę jakieś moje zmyślane łyż? Nie. Zmyślne to życie bez życia. Znikający ludzie. Kłamliwe uniesienia. Teksty, których już nie chcę pisać. Nic to.

## **XVI. Dobrze, że nie zdążę [29 marca 2009]**

Czasem łaskawość życia daje mi siłę wycofania. Rezygnuję z bycia za cenę niebywania. Wtedy roztacza się przede mną błoga cisza nieistnienia. Nie ma mnie już w rubrykach bywania. Od kiedy przestałam chcieć być chciana, istnieję bez lęku o metrykę. Mam w głębokim niepoważaniu wszelkie gonitwy myśli. Jak nie zdążę, dam sobie nowy czas. Na warunkach bez warunków. Jestem teraz na skraju wszelkich skrajności. Do czego doprowadzi mnie trakt niebycia. Zobaczę niewidząco. Nie podniosę oczu na podążające spojrzenia. Nie ja.

## **XVII. Rozedrgania [4 kwietnia 2009]**

Wyładował się nagle ze mnie cały załadunek zaufania. Już nie szukam bliźnich. Strzegę się zbyt zycziwych. Opanowałam rozedrgane myśli. Myślę o świecie bez wstrząsów. I dobrze mi z tym. Coraz lepiej. Żyję pomimo fatamorgan, w które zdarzyło mi się zanurzyć. Wierzę.

## XVIII. Czas zmiany [14 kwietnia 2009]

Na zmianę nigdy nie jest się gotowym. Ciągłe jest za wcześnie albo za późno, albo się czeka na lepszy moment. Tylko to, co postanowiliśmy wbrew i pomimo ma rację bytu i dopiero ze słonecznej skarpy drugiego brzegu odkrywamy, że właśnie wtedy stał się dla nas nowy świat. Tę prostą sprawę trudnej przemiany odkryłam właśnie dzisiaj budząc się w poświętej panicy niedokonania. A właściwie dlaczego mam się bać? Dlaczego odczuwać winę niegotowości? Przecież już wiem, czego chcę. I teraz jest moment na wiarę w sens. Nawet jeśli nikt inny nie wierzy. W końcu to ja budzę się z własną wizją świata i nie istnieje żaden powód, dla którego miałabym się z tej wizji tłumaczyć komukolwiek. Już zbyt długo obawiałam się swoich marzeń. Za długo cenzurowałam ich kształt brakiem wiary w siebie. Nadszedł dla mnie – czas zmiany, nie wiecznie nieadekwatny – czas na zmianę. Chcę działać i w spokoju pewności tego działania budować swoje jutro. Ale najpierw kubek kawy. Dzisiaj.

## XIX. Szczęście [17 kwietnia 2009]

Pierwszy dzień od wielu miesięcy, kiedy mogę spokojnie nie wychodzić z domu. Za oknem kwitnące wiśnie, w kubku kawa, której następną porcję zaraz sobie zaserwuję. Jednym słowem: szczęście – to znaczy siedzieć sobie w ciepłym z „pismem”, myśleć w kategoriach „teraz”, czyli od przebudzenia do wieczora. Z czułością stawiać kolejne literki. A jednak je-



stem szczęśliwa. Mimo księżycowych zawirowań świeci moje małe napisane słońce. Piszę.

## **XX. Spokój [19 kwietnia 2009]**

Jedyna religia jaką jestem w stanie wyznawać to spokój dążenia. Modlitwa spojrzeniem w przyszłość, pielgrzymka do marzeń, adoracja ciszy myśli. Jestem sobie jedyną kapłanką, wyznawczynią i kościołem. Moje nabożeństwo to godzina biegu na rowerze treningowym, psalm długiego pocałunku i obrzędowe kadzidło ciała. Boże moich zwątpień daj mi spokój! Aniele Stróżu mojej powściągliwości nie pozwól mi wypuścić z rąk boskiej tajemnicy spisanych niedopowiedzeń! Matko ludzka moich uniesień wspomóż moją obawę! Uciszyć lęk.

## **XXI. Ciepło [24 kwietnia 2009]**

I znowu szansa na ciepłko domowe w druku i piśmie. Siedzę w druku, żeby wydobyć się na światło dzienne pisma. Tak mi dobrze. Tak bezpiecznie. I jeszcze jego ciepła obecność. On też siedzi w druku i piśmie. Jesteśmy sobą i ze sobą, mimo że kochamy się dzisiaj przestrzenią słów, dotykamy głosem, pragniemy swoich wyjść z druku i pisma po to, żeby poczuć nasze ciepło. Ale najpierw rządkie literki. A jednak można kochać oddaleniem. Literą.

## **XXII. Napisało się [26 kwietnia 2009]**

Znalazłam w sobie siłę, żeby napisać nowe uczucie. To znaczy, żeby nie bać się spisać nowe, czyli bardzo stare uczucie. Co to znaczy pozwolić sobie na emocje bycia z człowiekiem, którego już raz wyrzuciło się ze swojego czucia świata? Dlaczego mój instynkt samozachowawczy pozwala mi na takie uchybienia? Może on znowu zniknie, wymazany przeze mnie z pamięci niczym błąd ortograficzny z uczniowskiego zeszytu. Nie wiem. Nic.

## **XXIII. Uprzątnąć siebie [16 maja 2009]**

Cały dzień tkwiłam w kryzysie rozsypanych kopii myśli. Leżały na podłodze pod stertami wylanych żalów i zasuszonych łez. W końcu dojrzałam do wieczora. Na jutro jeszcze resztki prania brudnego nieróbstwa. Uprzątnąć ostatni rok. Odkurzyć to, co zostało bez mojej woli. A jednak istnieje siła kryzysu, rodzi się szansa na zmianę. Skoro się samo rozsypało, nie trzeba już łamać rąk na burzeniu. Od jutra nowy plac budowy. I tylko piasek z gruzowiska chrząści mi pod oczami. Uprzątnąć siebie przy pomocy obu własnych rąk. Mogę.

## **XXIV. 2010: palinodia kosmiczna [20 maja 2009]**

Czy można żyć projektem odwołania projektu? Można i trzeba. Przynajmniej w moim chronicznie tymczasowym przypadku. Od dwóch dni wczepiłam się zamarzniętym cia-

łem w ciepłątką pościel. Nie wychodzę poza myśl o przyszłości, czyli terażniejszości bez ostatecznego terminu realizacji. Jestem w domu, zamuruję wszystkie zamki i połykam smakowicie klucze do nich. Nie odpowiadam na żadne telefony. A niech tam sobie dzwonią jak diabeł ogonem w rynnę. Mam gdzieś tam za horyzontem wszystkie pilne sprawy. Do widzenia, myślę właśnie o błogim niewidzeniu. I nagle prawie schizofreniczne światło: 2010! Urządzę sobie kosmiczną palinodię. Odwołam dawne i przyszłe złudzenia. Zbuduję nowy świat z kochanego ciała i zazdrosnych literek. Pozwolę sobie na życie bez metryki. Kosmos!

## XXV. Znowu jestem [22 maja 2009]

Znowu żyję i pracuję bez lęku o jutro. Jak to dobrze wrócić do świata przebudzeń i zaśnięć. Mam dziwne wrażenie przespania własnej śmierci. Znowu jestem gotowa do życia. Co to dokładnie oznacza? Chcę połykać codzienność nie dławiąc się czczym myśleniem o niebyciu. Właściwie to dlaczego chciałam zniknąć? Co mnie wepchnęło pod podszewkę świata? Spoglądam lustru w oczy i nie poznaję dawnych zatonięć. Ile czasu poświęciłam na bezpłodny dryf? Czy w ogóle poświęciłam? Nauczyłam się nowej jakości siebie. Żyję sobą!

## XXVI. Piaskownica i błędy [30 maja 2009]

Lepiej postawić krzywą babkę z piasku niż wybudować krzywą ścianę domu. Dzisiaj odłączyłam ostatecznie dopływ planów na jutro w związku ze związkiem. Teraz będę wolnym elektronem dziecięcych marzeń. Czuję, że moje święte, codzienne prawo do nich nie może już dłużej czekać. Po co mi życie bez radości dzieciństwa w tworzeniu siebie i świata? Po nic.

## XXVII. Znowu piszę życie [6 czerwca 2009]

Przespałam dzień, żeby obudzić się ciszą myśli. A jednak są wokół mnie ludzie, którzy chcą mojego trwania. To takie zaskakujące odkryć, że ziejąca pustka zawsze ma zdolność odrastania żywymi ludźmi. Gdybym wierzyła jakimkolwiek Bogu, napisałabym modlitwę dziękczynną za siłę przyjaźni. Bo jak to właściwie jest, że ludzie niszcząc zabijają w sobie siłę tworzenia? Dlaczego całą energię życiową wyrzucają daremnie w nienawiść? Przez łzy chronię się przed cynicznym uśmiechem. Ja nie chcę krzywdzić, ale i nie umiem zapobiec własnej krzywdzie. Nadal jestem bezbronna wobec niegodziwości. I już sama nie wiem, czy to dobrze, czy źle? Czwartkową noc spędziłam na dyskusji o sile przetrwania. Obok mnie kilka różnych nieszczęść szukało ujęcia w słowach. Czy to dar słuchać żywego cierpienia? Czy to siła słabych daje nadzieję zmiany? Chyba tak, skoro znowu piszę życie radością bycia.

## **XXVIII. Nie przeskoczę własnego cienia [7 czerwca 2009]**

Grypa osadziła mnie w nienadążaniu ciała. Uczę się mówić sobie samej – nie umiem, nie dam rady, nie zdążę. To taka ciężka lekcja dla mojej wszechplanności. Postanowiłam pogodzić się z ludzkim faktem: nie przeskoczę własnego cienia. Gdziekolwiek pójdę, dokądkolwiek ucieknę przed sobą, to zawsze będzie mój cień. Ten sam. Mój własny. I co z tego? Wracam do punktu wyjścia. Znowu chcę się uczyć bycia sobą. Pokonywać swój głupi dystans do zniesmaczonego wizerunku w lustrze. Spoglądam prawdzie w spuszczone oczy. Tak, to właśnie ja. Niesystematyczna, leniwa obraźliwa bachorzyca. Od zamiaru szczęścia przewróciłam sobie w głowie prawa ciężenia. Pora nauczyć się na nowo grawitacji. Pracy!

## **XXIX. Ostatni wiersz [12 czerwca 2009]**

Dzisiaj moje słabowite metafory zamieniły się niespodziewanie w silne, twarde mięśnie życia. Od teraz zaczynam nowy etap bycia w świecie. Spływa na mnie wiara w sens walki o swoją wizję siebie. Trzeba było to wszystko, co tak niestrawne strawić i wypluć resztki. Ale lekkość pustego żołądka rekompensuje dawne żelazne nieruchawości. Jak miło mieć nowy świat w wirującej na trzeźwo głowie. Nowa AnKa może! Przede wszystkim jednak chce! No!

### XXX. Czekanie [18 czerwca]

Całe życie na walizkach. Całe życie na debecie. Wczoraj znowu wniosę na słowa. Czekam bez przekonania. Ale jakoś to będzie. Dam radę. Obudzę się nowym pismem. Będę.

### XXXI. Zamknięcia [19 czerwca 2009]

Usunęłam już numer. Nie odebrałam telefonu. Nie ma już przeszłości. Jesteśmy osobni jak chaos na początku. Czy żałuję? Staram się nie pamiętać. Trochę łez, trochę czasu bez zegarka na ręce. Nie wiem. Zostawiłam to wszystko na pastwę przeszłości. Odeszłam. Jestem.

### XXII. Rok niebycia [20 czerwca 2009]

Cały rok trawiło mnie niebycie i niedziałanie. Wiara w sens, który już przestał być osobą. Dążenie do prawd, które nie poddały się logicznym prawomocnościom. Kim teraz jestem? Nadal czasem uciekam w sen, żeby nie otwierać oczu, ale czuję już, że potrzebowałam takiej próby. Rozumiem teraz bieg życia z jego meandrami. Czy straciłam szansę na siebie? Nie wiem, choć niektórych ostatecznych terminów nie da się odzyskać. Tekst jednak daje nadzieję swej bezterminowości. Twórczość powraca w nowych wyzwaniach. Trzeba przeżyć swą inkubację w beczynności, żeby stwierdzić, że już się może działać. Czy się podniosę do końca? Co to znaczy? Następną książka po kolejnych łzach? Postzapis? Wybaczenie sobie.

### XXXIII. Połknąć życie [21 czerwca 2009]

Kiedy zaczynam myśleć o swoim życiu w perspektywie globalnej lub jak mawiali różni nawiedzeni – kosmicznej – natychmiast popadam w bezruch i zażeram się pustymi kaloriami gdybania. Ile można zmarnować szans patrząc w niebo i potykając się na kłodach rzuconych pod nogi? Mój niestatystyczny przykład pokazuje, że całkiem sporo. Ile można przegapić nowych horyzontów patrząc wstecz? Też całkiem sporo jak pokazuje mój niestatystyczny przykład. Pozostaje mi wierzyć w siłę doświadczenia. Zrobię jak czas dojrzeje. Napiszę! Dziś.

### XXXIV. Nowe łzy [22 czerwca 2009]

Ile razy można płakać z powodu powrotu do tego samego człowieka? Kolejna godzina rozmowy o tym, że jednak nie potrafimy bez siebie żyć. Czy miłość to odpowiedź? Banalna opowieść o braku pomysłu na inną opowieść? Nie wiem. Nie mam też pojęcia, dlaczego mamy sobie do powiedzenia tyle emocji. A może tylko chcemy mieć emocje, bo tak trzeba? Czy umrzemy obok siebie, czy też w końcu padną między nami właściwe słowa? Nie wiem.

### XXXIV. Bezczasobycie [24 czerwca 2009]

Nie mogę złapać sensu, kiedy życie spada na mnie jak worek z wodą zrzucony na głowę z dziesiątego piętra. Wsta-

łam z oczekiwaniem, które nie mogło znaleźć w sobie ujścia. Znowu mnie ubezmyslnił lęk przed byciem. Już się chyba pozbierałam mimo wszystko, więc zrobię sobie głupi szpinak i zabieram się do mądrej pracy. Tak trudno mi zrozumieć, że ludzie są po prostu źli dla przyjemności. Skąd w nich tyle energii do krzywdzenia? Jak długo jeszcze będę płakać nad tym stanem rzeczy? Kiedy uspokoi się we mnie załamane życiem dziecko? Może wcale nie chcę dorastać do krzywd, które bez mrugnięcia okiem wyrządzają mi inni? Będę sobą do końca swojej osobności. Pewnie zostanę sama, ale może właśnie dzięki temu ocalę w sobie prawdę? Tyle na mnie czeka rozczarowań ludźmi. Chciałabym przestać wierzyć w ich szczerść, ale jakiś zły duch wszczepił we mnie wiarę w ich dobro i z nieznanых przyczyn nie chce mnie opuścić naiwność czucia. Czuć czy nie czuć? Zobaczę swoje jutrzejsze oblicze i zamknę strach przed bólem w dobrej kawie. Ciągłe jestem. Żyję. Pomimo.

### **XXXVI. Przebudzenia bez snów [27 czerwca 2009]**

Kolejne odejście z rzeczywistości. Chcę żyć na własnych warunkach. Myśleć o sobie w kategoriach bycia. Za dużo już we mnie kotłowało się przebudzeń bez snów. Śnień bez przyknięcia oczu. Ciągłe dochodzę do takich wniosków. I ciągle boję się podjąć ryzyka zmiany. Może w końcu się uda? O jedną łzę za dużo. O jeden krok za daleko. Będę żyła. Będę się budziła po prześnieniu. Będę myślała po przemyśleniu. Mam tylko samą siebie. Ja.



### XXXVII. Chcę [4 lipca 2009]

Przemyślałam wszystkie nie i wyszło mi tak. Dałam nam czas. I jemu, i sobie. Chcę żyć po swojemu. Wczoraj noc mowy dla obecności. Dlaczego ja tak lubię jego zdenerwowanie? Jak on się tak cudnie, kiczowato stara? Może ja jestem jakąś tyranką? Dojrzałam w końcu do tego, że zależy mi na jego losie, ale i na moim własnym. To jednak piękna sprawa chcieć dla kogoś dobrze. Nawet wbrew jego wyobrażeniu o tym, co to znaczy być dobrym dla siebie. Jak zwykle rozkazałam mu pisać. I jak zwykle obiecał. W zwykłej obietnicy jest nasze bycie.

### XXXVIII. Myślenie [5 lipca 2009]

Posprzątałam stare zaszłości, wypiałam piwo imbirowe, dałam szansę miłości. Rozumiem już jego czekanie i mój chrońniczny lęk przed odejściem. Czyim odejściem? Moim? Jego? Naszego nienazwanego nigdy uczucia? Myślę, że myślę, że chcę naszego szczęścia. Myślę i myślę. Za dużo myślę. Wymyślałam kształt naszego my. Tak chybotliwego jak jego skrywana czułość. Kiedy jesteśmy razem mój spokój jest radością trwania. Chcę go widzieć w spełnieniu, nawet beze mnie. Co to znaczy? Zamiast kocham – mówię mu po prostu: pisz. Myśl.

### **XXXIX. Nie pisać [14 lipca 2009]**

A jednak nie pisać znaczy dla mnie nie myśleć. Nie myśleć zaś znaczy nie żyć. Do tego mnie doprowadziły nietrafione miłości i przyjaźnie. Już to wiem. Trzeba było przepłakać, przeboleć, przetrwać. Całe życie w piśmie z przerwą na niechlubne trafy niepisanego Trafu. Wróciłam z podróży do swoich granic. Na nowym horyzoncie słońce. Świeci w oczy. Nic nie widzę idąc naprzód. Ale iść trzeba. To w końcu wiem. Wiem. Piszę. Myślę. Żyję. Znowu. Ja.

### **XL. Życie w zmianie [17 lipca 2009]**

A jednak można żyć w zmianie. Chronicznie. Bezustannie. Wczoraj kolejna ważna rozmowa z mądrą kobietą. Jak być, żeby nie przestać istnieć? Wiemy jedno. Chcemy żyć inaczej, w zgodzie ze swoim ja. Nikt nam nie będzie mówił, co wolno mówić. Chcemy pisać życie swoją sygnaturą. Tą kołującą się w najgłębszej głębi. Da się na stałe być sobą, choć z zewnątrz wygląda to jak radykalna inność. Życie oferuje nam tyle, ile z niego wyszarpiemy. Wbrew i pomimo. W zmianie, tej otchłani niepewności, lęki atakują nas z potrojoną mocą. Co robić z biografią dziurawioną brakiem wiary w sens? Żyć zmianą bez zmiany. Być sobą bez czekania na właściwy moment, który nigdy nie przychodzi, bo zwyczajnie jest w nas. Jestem. Już działałam. Nie ma we mnie przepaści czasu przyszelego. Już jestem. Już działałam. Teraz. Ja.

## **XLI. Ludzie [19 lipca 2009]**

Ciągle od nowa muszę się uczyć niesłuchania ludzi niewartych słów. Takie to trudne zaprzeczyć człowieczeństwu drugiego człowieka. A jednak wiele razy trzeba, żeby samemu być człowiekiem. Trzeba przestać zamykać oczy i spojrzeć tej bolesnej prawdzie w nagą twarz. Wróciłam do dobrej formy myśli. Jeszcze nie działałam w pełni, ale już wytrzymuję kontakt z codziennym brakiem taktu. Jeszcze się boję, choć właściwie powiedziałam już. Już.

## **XLII. Mądry hedonizm [23 lipca 2009]**

Obudziłam swój zleniwiony amorami umysł jedną myślą: jak dobrze mieć moją siłę mądrej rezygnacji! Umiem sobie powiedzieć – odchodzę, bo coś albo ktoś przestało albo przestał mnie rozwijać i cieszyć. Coraz silniej jestem absolutnie pewna swoich wyborów. To naprawdę wspaniałe uczucie żyć każdym aktywnym nerwem. Z takich olśnień rodzą się moje najlepsze chwile. Być twórczym, znaczy nawet pić po swojemu czarną kawę bez cukru. Wczoraj kolejna rozmowa o braku wydeptanych ścieżek. Idę w swoje zarośla i nagle ze zdumieniem odkrywam ludzi, którzy chcieliby uszknąć śladu tajemnicy mojego podążania. Czy to jest ta akceptacja? Czy to jest to moje bycie sobą? Nawet jeśli nie, żyję taką receptą.

### **XLIII. Co jest za ścianą [24 lipca 2009]**

Czy zawsze warto burzyć ścianę oporów? Może czasem przeciw kosmosu martwych rzeczy i spraw chroni nas przed przepaścią za zakrętem? Może to stary mózg wywachuje w świecie nasze niedopełnione zobowiązania? Może odcina nam drogę tak jak zamknięcie drzwi potrafi ugasić szaleństwo ognia? Może tak. Może nie. Burzyć, czy budować gdzie indziej?

### **XLIV. Perfekcja [31 lipca 2009]**

Siedzę skulona w szponiastym uścisku mojej perfekcji. Ilu rzeczy nie zrobiłam, bo po prostu nie odważyłam się zmierzyć z własną kapitulacją? Nienapisane teksty dałyby mi już opasły tom. Trudno. Skoro już wiem, to może pora coś z tym zrobić? Tyle się naczytałam o życiowych metodach stopniowania kroków. Aż głowa mnie boli od myślenia o myśleniu. Kiedy ja w końcu dokończę się do własnej satysfakcji? Kiedy pocuję to sto procent normy? Oczywiście wtedy, kiedy zwyczajnie wezmę się do małowromantycznej roboty? Czy to się nazywa brakiem dojrzałości? Lenistwem? Pychą? A może samokontrolą? Tak chcę być Mną!

### **XLV. Terror mięśni [2 sierpnia 2009]**

Dlaczego nigdy nie da się oszukać ciała? Nie można doczytać w afekcie bezruchu zamieniając go w regularny trening? Nie można okłamać bólu? Nie można? Nawet jak się

nie czuje, to i tak cielesne skutki wloką się za nami jak śmiercionośny, odcięty cień? Odkryłam nową duchowość żywych komórek. One tak sprytnie zapisują moje drętwe, umartwiające myśli. Pozostaje zgoda na pokorę tkanki mięśniowej. Tylko ciało zapisuje bezwzględnie czas.

#### **XLVI. Skoro szukam, znalazłam [3 sierpnia 2009]**

Wczoraj, w polnych rubieżach i ciszy myśli, zdałam sobie sprawę, że początkiem znalezienia jest decyzja o szukaniu. Chcę, a więc mam to już w sobie. W najlepiej strzeżonym sejfie świata. W głowie. Ten brak, który odkrywam w myślących mięśniach, to moja największa szansa. Powoli wracam do siebie. Wbrew i pomimo. W końcu najważniejsza persona w mojej biografii to ja sama. Tylko ja mierzę się własną miarą. Nowy dzień. Szukam, ale czy czuję, że się odnalazł mój odcięty cień. Praca z brakiem wiary bywa Credo.

#### **XLVII. Przełamać pismo [4 sierpnia 2009]**

I znowu mam wszystko po kolei w głowie i wielką zięjącą pustkę na kartce. Pismo uczy mnie pokory idei. Zacząć sypać słowami jak manną na pustyni. Ciągłe sobie obiecuję, że przełamię pragnienie świętego druku. A jednak razi i rani mnie profanacja pism licznych. Dlaczego ludzie wchodzą w słowa niczym słoń w skład porcelany? Dlaczego pismo nie napawa ich kultem litery? Sama już nie wiem, czy sprostam życiu w piśmie. Chcę pisać. Już.

## XLVIII. Moje obok [5 sierpnia 2009]

Uczę się radości bycia obok. Znowu jestem sama. Przepędziłam wszystkie sępy, które rzucały się na mój najukochańszy smutek. Czy to jest powrót do punktu wyjścia? Wysłałam do ludzi, wpuściłam ich w swoją zielonooką ufność, a teraz z lękiem zatrzasnęłam drzwi, podpierając je całym ciężarem ciała? Być może tak. Chciałam spróbować i próba umocniła we mnie wolę odejścia w tekst. Czy to rozpacz zaniechania? Czy to entuzjazm tworzenia? Czas pokaże, jednak wiem już, że nie warto szukać pomocnej dłoni dla swoich marzeń o współbyciu. Nie wykonam gestu Antygony. Mam tyle do oddania najdroższemu pismu. Piszę.

## XLIX. Eleaci i rozwój [6 sierpnia 2009]

Rozwój jest najlepszym przykładem paradoksu biednych, zagubionych Eleatów. Niby chcemy zmiany, a rozbija nas wewnętrznie paradoks bezruchu. Bo dzień za dniem z systematyczną wartością działania każe nam wątpić w nadejście sukcesu. Odcinek do odcinka, krok do kroku. Oto jedyna recepta na skuteczność działań. Odkrywam tę trudną prawdę ucząc się oporu własnego ciała. Niby wierzę w ten cholerny sukces, który w końcu musi przyjść, a ciągle się ociągam przed prawdziwym zaangażowaniem. Ale skoro już rozumiem eleackie zasady, od dzisiaj myślę o sobie w kategoriach pracy i spokojnego dążenia. Bo faktem jest, że przed szczytem trzeba trzymać się ścieżki, nie zaś błędzić wzrokiem po niebie; no,

chyba że ktoś lubi wirowanie lotu w przepaść. Od dzisiaj wierzę w mądrość mojego opornego ciała. Pozwalam też sobie na rozwojowy opór opornych myśli.

#### **L. Rezygnacja, czyli realizacja [9 sierpnia 2009]**

Dzisiaj przemyślałam kolejną mądrą myśl mądrzejszych ode mnie. Otóż prawdziwa realizacja przychodzi dopiero wtedy, kiedy w mądrości dążenia nie oczekujemy już owej realizacji. Sukces przychodzi po rezygnacji. Taki paradoks ludzkiej przekory chcenia. I faktycznie postanowiłam spróbować. I nagle spokój pracy, radość małych kroków, wybaczenie sobie przeszkód, które i tak ode mnie nie zależą. Chcę po prostu rozwoju. Ciszy.

#### **LI. Jakość bycia [15 sierpnia 2009]**

Tak wiele spraw przemyślałam na nowo. Chcę mieć poczucie jakości życia i działania. To nie to samo jednak – działać i żyć. Uczę się myślenia własnymi kategoriami: wiarą w potrzebę dobra, prawdy i piękna. Nie jest mi łatwo, zwłaszcza wtedy, kiedy wszyscy gonią za szybkimi celami i oczywistą realizacją, a przecież tylko przez trudy brnie się do gwiazd. Wierzę jednak mądrości ciała i intuicji mojej ludzkiej wrażliwości. Chcę czuć jakość bycia.

### **LII. Ciało wie swoje [20 sierpnia 2009]**

Największa trwoga mojego życia to przerażenie ciała. Ciało nie można doczytać, dopisać, nadrobić. Tylko systematyczna z nim zgoda może przynieść dobre efekty współpracy. Nie oszukam lat zakładania blokad na czucie mięśni. Trzeba je zdjąć z taką samą konsekwencją z jaką kiedyś zostały założone. Powoli i w szarej codzienności. Bez metafor. Nie wyłączę snu, głodu ani pragnienia oddechu. Odkrycie ciała zawsze boli tak jak zresztą przekroczenie każdych granic. Wola nie ma tu nic do rzeczy. Czuję zmianę dopiero wtedy, kiedy ją do końca przeprowadzę. Nigdy wcześniej. I tak oto wychodzi ze mnie żądza władzy. Mieć wpływ nawet szybciej niż się go pomyśli. To moje błędne koło niedziałania. A bycie z ciałem jest jak udana jazda konna. Albo nauczymy swoje mięśnie współdziałania z konnym grzbietem, albo nasz potłuczony oporem i nonszalancją tyłek nie da nam normalnie usiąść. Uczę się tej władzy ciała nad moją rozhulaną myślą o świecie. I chyba coraz częściej rozumiem tę sekretną mowę mięśni. Moje ciało daje mi nadzieję dialogu. Już słucham siebie.

### **LIII. Kicz medytacyjny [21 sierpnia 2009]**

Moje puste, białe skały. Mój pełen impulsów elektrycznych, czarny mózg. Upuszczam potrzebę egzaltacji nicnierobieniem w skrzący ukrywany przed sobą terminarz. Staję się umysłem słonecznym w zenicie. Moje ciało opada w powietrze. Mój oddech zanika ciszą. Moje twarde tezy rozpuszczają promienie. Jestem bezcielesnym dotykiem południa.



#### LIV. Gruzowiska i szanse [25 sierpnia 2009]

Na gruzowiskach mojego życia zawsze znajduję jakiś kolorowy kamień. I tym razem w decyzji o nowym myśleniu widzę znowu unikatową szansę. Żołądek rozsadza mi ból straconego czasu, choć strata ta – jak zawsze – jest pozorna, zależy od odkrycia nowych aktywności. Budzę się ze snem w obolałym mózgu. A jednak życie mnie wiedzie przez kręte, bolesne ścieżki. Dlaczego muszę właśnie tędy zmierzać do celu? Czemu ja? Im bardziej boli, tym bardziej wydarza się coś ważnego. Jestem sobą w pyle zmiany, ale chcę żyć i działać. Ile jest warte to moje życie? Tyle, ile trwa ból, niestrawność codziennych rozpamiętywań? Może.

#### LV. Nędza opowieści [27 sierpnia 2009]

Jest taki poziom relacji z drugim człowiekiem, nawet tym prawie nieznanym, kiedy odkrywamy w jego oczach ten sam ból decyzji o byciu. Tę samą nędzę, która daje siłę ludzkości, jeśli takowa w ogóle istnieje. A istnieje, bo poczucie ludzkości i przecucie nędzy odzywa się w nas w najmniej spodziewanym momencie. Wczoraj spojrziałem tej nędzy w otwarte oczy i poczułam się człowiekiem. Człowiekiem obok innego człowieka. Tak powstaje chyba raz po raz niepisana definicja ludzkości. A więc jednak jestem człowiekiem. Jestem. Ja.

## **LVI. Przemysleć, żeby myśleć [30 sierpnia 2009]**

Żeby zrozumieć myślenie innego, trzeba przemysleć własne. Jestem już blisko tego celu. Już wyłania się sens moich łez i posiniaczonych złudzeń. Żyję świadomiej, choć widzę jeszcze przed sobą wiele przedziwnych schodów. Otrzeźwiałam chyba w porę. Świat zaczyna mieć w mojej głowie perspektywę długiego trwania. Mam nadzieję jutra, które już dziś czeka na moją pracę myśli. Daleka to była podróż. Od sensów poprzez bezsens do Sensu. Myślę.

## **LVII. Miękki zgon twardego dysku [2 września 2009]**

Przed chwilą stwierdziłam śmierć mojego starego przyjaciela. Po prostu nie wpuścił mnie więcej do swoich myśli, pokazał mi, że nie mam już dostępu do tego, co wystukaliśmy we wszystkich naszych twórczych ciszach przez ostatnich wiele lat. Obyło się bez pożegnań, odłączyłam go od sieci i poszłam do jego nowszego odpowiednika. Teraz już, nauczona doświadczeniem, od razu skopiowałam naszą intymność pisma w zbiornik zewnętrzny, czyli poetycko się zwący – dysk wymienny. Tak to już jest z tym zaufaniem, raz od niego odcięci musimy wędrować z intercyzą nowych pomysłów. Po tamtym został kurz, który łatwo będzie zmyć, a puste miejsce nawet na chwilę nie zostanie puste. Tak miękko umiera dotykiem słów.

## **LVIII. Łęklive oczy strachu [5 września 2009]**

Najtrudniej jest spojrzeć strachowi w straszne oczy. Kiedy się już ten gest wykona, nagle oczy naszych lęków okazują się oczami bardziej załęcznionymi niż my sami. Dzisiaj po raz pierwszy od dłuższego czasu spojrzałam mojemu Strachowi w oczy. I okazało się, że nie ma tam nic poza obawą przed moim spojrzeniem. A mówiąc dokładniej: zabrałam się do dawno i długo odkładanej pracy. I znowu czuję, że mogę działać skutecznie. Ale najpierw trzeba było przespać czas na szczęście, przeboleć czas na przyjemność, przepłakać czas na radość. Ciągłe się uczyć trudnej sztuki zadowolenia z własnego bycia. Ale chyba jestem blisko.

## **LIX. Życie po terminie [8 września 2009]**

Znowu całe życie na wczoraj. Myślę o sobie bez świata i świecie bez siebie. Szukam wczoraj w jutrze. Znowu jestem gotowa do wyzwań bez mrugnięcia oka. Sama już nie wiem, czy sen mi służy. Lepiej zasypiać świadomie, czy budzić się z nieświadomości? Lepiej nie spać. Teraz przeniosę się w królestwo pisma. Będę rzeźbić swój literkowy korkociąg do snu.

## **LX. Bezmyślenia [10 września 2009]**

Znowu uciekam przed życiem. Boję się myśleć w kategoriach innych niż koniec kołdry. Może czas coś z tym zrobić? Może, ale kto wie, co mnie czeka po wyjściu ze snu? Żyję od

zaśnięcia do zaśnięcia. Nie chcę czuć rozczarowań, więc nie podejmuję ryzyka otwarcia ust. Milczę nawet wobec własnej potrzeby słowa. Bo czy w ogóle warto? Nie wiem.

#### **LXI. Rozliczenia [13 września 2009]**

Dziś mam zamiar spisać wszystkie swoje spisane myśli. Nawet się przygotowałam do tego zadania. Zgromadziłam, co się dało. Strzępki, papierki, podpisane ły. Teraz czarna kawa jak czarny, deszczowy poranek i spokojna praca nad uspokojeniem spokoju. Żyję myślą o swoim nowym już życiu po decyzjach życia. Przeczytałam swoje lęki. Teraz piszę nadzieje.

#### **LXII. Nowy czas [30 września 2009]**

Dziś się rodzi we mnie nowy czas. Budzę się z niepełnych przebudzeń. Otwieram oczy. Było i minęło. Nie ma już jego oczu. Znikanie. Powstawanie. Odsypianie. A jednak. Ja.

#### **LXIII. Beztęsknoty [4 października 2009]**

Dotarłam do samej siebie przez zrządzenie losu. Już wiem, jak chcę być, żeby to bycie było Byciem. Posprzątałam dom, zrobiłam pranie, napisałam list. Przyjaciółka utonęła w myślach i chyba już nie przemyśli siebie. A ja nie mam klucza do jej czarnej skrzynki. Pora odejść w tym chirurgicznym geście

od stołu. Czas mnie przyszpilił do starych spraw. Czy żałuję odsunąć planów? Czy ciąży mi przeszłość, która mogła dać inną przyszłość? Czy długie dojrzewanie da mi zaznać smaku dobrego wina, czy odkryję w nim kiedyś kwaśny ocet? Nie wiem. Wiem tylko, że mam życie na czas określony, choć nie ciąży nade mną żadna śmiertelna choroba. Wiem ponadto, że mam zaznać niewielu ludzi w tym czasie. Wiem, że musiałam w końcu zdać sobie sprawę z tej jakże mądrej wiedzy. Jak miło być taką wiedźmą!

#### **XLIV. Córka swojej córki [7 października 2009]**

W ostatnią środę przyjaciółka odniosła na swych rękach białą urnę matki. Odniosła do ziemnego grobu jej własnej matki razem z liliami, prochem czasu przeszłego i mirażem przyszłości niedokończonych myśli. Ten liliowy chrzest matczynej śmierci pozwolił mi wznieść się ponad moją codzienność. Ja nie będę miała takich rąk. Dla nich umarłam już teraz. Nie chcę rozpamiętywać łez dawnych decyzji. Jestem, choć dawno miało mnie nie być.

#### **LXV. Mój cień lęk [11 października 2009]**

Zawsze się budzę z lękiem zaległych ambicji. Boję się otworzyć oczy, bo ciągle widzę strachy zaniechania. Czy kiedykolwiek życie da mi radość i nadzieję jutra? Czy kiedykolwiek przestanę bać się własnych wyobraźni? Dlaczego nic nie po-

zwała mi wyjść na światło dzienne? Czy ludzie, którym już chyba nigdy nie odważę się zaufać? Czy myśli, które mnie ściągają na drugą stronę światła? Kim byłabym bez lęku podniesienia powiek? Czy byłabym?

#### LXVI. Nowy śnieg [15 października 2009]

Tym razem czystość śniegu dała mi siebie wcześniej niż się mogłam tego spodziewać. Taka jestem szczęśliwa w tym dotyku białego puchu. Chciałabym opowiedzieć swą radość bycia okruszynkami zimy jesienią, ale nie mogę, bo życie mi o sobie przypomina zaległymi pustymi kartkami. Czuję tę obietnicę zimowych nadziei w każdym oddechu. Opadam na poduszkę lekkością śniegu. Kocham w sobie śnieżność mojej topniejącej duszy. Kocham biel.

#### XLVII. Czas i rower [16 października 2009]

Wróciłam do treningu mięśni, żeby obudzić ruch myśli. Znowu poszukuję nowych celów i tym razem zaczynam od zera. Czas płynie, życie ucieka razem z dobrą formą. Będę myśleć mięśniami, żeby uniknąć bezczasowych rebelii myśli. Na razie szczęście odmierzam zrzuconymi kilogramami. Żyję w tempie własnego roweru treningowego. O ile w ogóle żyję.

## **LXVIII. Otwarcie oczu [17 października 2009]**

Ciągle uczę się nadziei otwarcia oczu. Wiary w to, że moje własne przebudzenie ma sens. Ile razy jeszcze głowa opadnie mi na poduszkę, a wzrok bezwładnie odwróć od światła. Chciałabym wyjść na powierzchnię, zacząć żyć rytmem dnia. Opanować bezruch nadzieją celu. Nadal jednak nie jestem dla siebie wystarczającym argumentem. Kiedy obudzi mnie siła dążenia? Kiedy zasypiać będę zmęczeniem osiągnięcia celu? Obiecuję nie dręczyć się więcej wczorajszymi utratami i balastem przedwczorajszych słabości. Dam sobie dzisiaj szansę jutra.

## **LXIX. Nowa skóra [18 października 2009]**

Niespodziewanie zobaczyłam w lustrze nową, ludzką twarz. Decyzja o wyjściu na światło dzienne dała mi siłę, choć późnego, to jednak stojącego się przebudzenia. Czekam na nowy przypływ sił. Już idzie. Wyczuwam swąd starych nawyków, ale i bryzę nowych szans. Tylko praca ocala człowieka przed otłuszczeniem beznadziei. Było, minęło i oby nie wróciło.

## **LXX. Nadzieja [21 października 2009]**

Nawet kiedy wszyscy i wszystko działają przeciwko nam, musimy odnaleźć w sobie siłę przyszłości w teraźniejszej myśli. Inaczej lepiej od razu znaleźć sobie jakąś przytulną, ciepłą trumienkę. Chcę sensu działań. Szukam dobrych myśli, żeby

móc się spokojnie rozwijać. Uczę się niepatrzenia w biografie niegodziwości. Tylko dzięki temu wyzwanie podniesienia się z łóżka możliwym jest do trafnej realizacji. Dzisiaj splot szczęśliwych okoliczności dał mi domowe, wczesne popołudnie. Mogę cieszyć się jesienią, oddychać pomysłami i radością planowania. Żyję dniem i słońcem. Ciało pamięta jeszcze bezruch, ale i budzi już w sobie radosną purpurę krwi. Jaka jasna jest panorama domowych pieleszy pisma!

### LXXI. Moja mała dezyderata [22 października 2009]

Uczę się dla samej siebie, że skoro już i jeszcze tu jestem, muszę podjąć wyzwanie życia w zrozpaczonej martwocie ciała. Tak trudno mi pokonać opór ciepłka dobrej śmierci. O ile prościej byłoby zasnąć i nie budzić się lękiem następnego przebudzenia. Walczę z myślami o niebyciu szukaniem ludzi, z którymi warto ponieść ciężar słowa. Skoro ich ciągle przy mnie nie ma, może nadejdą jak pomoc łodzi ratunkowej. Przed niebyciem chroni mnie właśnie ich nadejście zapowiedziane kilkoma ważnymi spotkaniami. Tak chcę żyć! Działać!

### LXXII. Zaniemówienie [23 października 2009]

Dzisiaj możliwa mowa przelała się we mnie niemożliwie ostatnią kroplą rozmowy w monolog pisma. Zaniknął mój ostatni miesiąc fałszywego dialogu. Nie chcę już pozornej wymiany myśli i krążenia nieprawdziwych intencji. Skoro obec-



ność innych nie daje mi satysfakcji tworzenia, pismo żąda ode mnie monasteru codzienności. Znowu to piszę życiem.

### **LXXIII. Czas zapatrzenia [26 października 2009]**

Bywają spojrzenia mojego wewnętrznego oka, kiedy udaje mi się ogarnąć przeszłość i przyszłość. Brakuje mi tylko chrońnicznie wglądu w terażniejszość. Uczę się myślenia w kategoriach godzin i minut, bo dni i miesiące uciekają przede mną w popłochu zanikających pór roku. Żyję myślą o nadziei, która przeskoczy kałużę łez wyplakaną moją beczynościami.

### **LXXIV. Roztkliwienia [27 października 2009]**

Znowu wolność przestrzeni domu i pisma dała mi tkliwość myślenia o sprawach istotnych. Wyłączam się z życia wszystkich, dla wszystkich i dla wszystkiego. Chciałabym nigdy więcej nie wychodzić na światło dzienne: grzać się w ciepłe pracy nad milutkimi literkami, nie słuchać głupot o pseudoważnościach. Nasycone barwy jesiennych drzew napawają mnie już zimowourodzeniowym optymizmem. Cieszę się z życia tych światłocieni.

### **LXXV. Granica [28 października 2009]**

Granicą ludzkiego bycia jest granica fizycznego bólu. Ból znosi myślenie, unieważnia człowieka i zamienia go w kupę

autoproblematicznego mięsa. Bolesne ciało odmawia myśli racji istnienia. Świat po bólu staje się światem po Stworzeniu Świata. Żyjemy tylko wtedy, kiedy ból daje nam czas. Rodzimy się od nowa po każdym przekroczeniu naszej granicy bólu.

#### **LXXVI. Siła odmowy [29 października 2009]**

Wczoraj ostatecznie odmówiłam sobie sama udziału w jakości. Sama nie wiem, skąd biorę absurdalną siłę do walki o prawdziwość i jawność mojego ja. Nie wiem, skąd we mnie radość zawierzenia Głupocie Prawdy. Chyba inaczej nie potrafię budzić się i zamykać oczu.

#### **LXXVII. Będę żyła [31 października 2009]**

Od dzisiaj będę żyła w zgodzie z własnym, szytym na miarę cieniem. W końcu odcięcie go, nawet lękiem o brak poklasku, to śmierć. Nauczyli mnie tego dobrzy i mądrzy tubylcy wszystkich czasów. A ja zawsze lubiłam zawierzyć swoje otwarcia umysłu mądrzejszym, bo chwalcącym spontaniczność Mądrości. Zawszę będę wierzyć moim dzikim.

#### **LXXVIII. Widok z końca ścieżki [1 listopada 2009]**

Kiedy patrzę w oczy ostatniemu krańcowi korony sosny widzę wszystkie swoje sprawy we właściwej perspektywie upadku w ciało. Z nieba na ziemię. Siła zapachu sosny jest

moim ostatnim tchnieniem życia. W żywicy przecież uchodzi duszą życie. Prosto w niezaprzeczalną wieczność bursztynu. Drzewa to jedyny mój świat dążeń. Czuję ich otwartość na podmuch zmian, pewnośc korzeni swoich twierdzeń, radość z głębokiego źródła myśli. W sosnie mieszka moja nadzieja na sensowność spróchnienia. Końcem ścieżki woła mnie sosna.

### **LXXIX. Słońce nad taflą przeszłej myśli [2 listopada 2009]**

Zadziwiające, że po każdym potopie demaskatorskie słońce odsłania biele i czernie kości. Dzisiaj słoneczna tyrania odarła mnie z zaleniwienia złudzeń. Promienie dają mi widzenie kontrastów, które wcześniej były dla mnie szarościami niedziałania. Co z tego będzie? Tęcza? Przymierze terażniejszości z przeszłością? Jutro? Czy wczorajszość chmur?

### **LXXX. Ludzkie udania [3 listopada 2009]**

Ciągle mnie dziko rozśmieszają naiwne ludzkie gry tanich pozorów. Po co ten bezczelny wilk kroczy dumnie w płaszczu z baraniej skóry? Po co ta lękliwa owieczka zgrywa obcowość wilka? A przecież szybki sukces kłamstw ma zawsze równie szybkie i krótkie, koślawe ośle nogi. A przecież proste życie bez masek hartuje śniady urok nowej skóry, uodparnia na skrzywione spojrzenia udawaczy: i wilków, i owieczek. Dawno temu mówiono o tym wilczo-owczym teatrzyku pozorantów – ludzkie udanie. A jak można być takim niestraw-

nym daniem udania? A jak można wreszcie wysypać swe oszustwa przed sobą samym? Jak można w końcu wytrzymać z takim samym sobą przed lustrem? Pewnie można, skoro wilki i owieczki lubują się w swoich szklanych wizerunkach. Moje ostatnie słowa modlitwy będą prośbą o uwolnienie od pozorantów, czyli wilczo-owczych pasjonatów udania.

### **LXXXI. Anarchia tworzenia [4 listopada 2009]**

A jednak obśmiani historią romantycy i ich skompromitowani mitem uczniowie mieli herezjarchicznie świętą rację. Tworzyć cokolwiek nowego, to burzyć jakiegokolwiek zręby starożytności. Czyż bowiem nie jest skansenowym szaleństwem życie w wiotkich fundamentach przeżytkowych liter, plam lub dźwięków zamiast nowoczesnej ekspansji w widowiskowych epizodach sprzedanej codzienności? Jest i będzie ta pusta kartka nowej idei miejscem dla blednących szaleńców wszystkich czasów. Milcząca władzą nad sobą i światem.

### **LXXXII. Obecność [5 listopada 2009]**

Od rana odkrywam radość obecności. Dobroć współobecności. Miłość doświadczenia, zaproszenia do bycia obecnym. Czuję w sobie człowieczą siłę wytrwania obok czyjśgo człowieczego trwania. Zaparzyłam kolejną szklankę mocnej herbaty i wiem, że ktoś bardzo daleko a tak blisko zrobił właśnie to samo. Czytam kolejny tekst podbudowując własne myśli

i chłonę ciepło czyjegoś wzroku skupionego na innych literkach. Staję się czystą obecnością.

### **LXXXIII. Dziennik [6 listopada 2009]**

Od kiedy wybrałam na jawie wysnioną siłę prawdy myśli, moje sny stały się spełnieniem. Otwieram leniwie oczy na nowy świat, zamykam z wysiłkiem oczy na stare złudzenia. Mój codzienny organizer wypełniają same wysnione dni. Z wesołością niemowlęcego zachwytu bawię się bez dorosłego lęku żywą mową. Nazywam wszystkie rzeczy po imieniu, co krok upuszczając z niespokojnych rąk słowa nowego wyznania. Tłoczą się teraz pod moimi nogami skorupki potłuczonych kłamstw. Kocham życie życiem. Snami.

### **LXXXV. Poranek zza szyby [7 listopada 2009]**

Wstałam radością przebudzenia w nowej, nieskażonej wątpieniem myśli. Słońce zza szyby oświetla moją świeżutką chęć do życia. Jak wspaniale móc zakopać się w tym świetle, zasłonić swoją nową, jedwabną skórę przed wzrokiem gruboskórnych, ludzkich drapieźników i padlinożerców. Cały dzień będę sobie tkać milutki kokon ze słów. Już snuję cieniutkie nitki.

## **LXXXVI. Ćwiczenia z myślenia [8 listopada 2009]**

Uczę się myślenia bez wątpienia – pomimo – niewątpliwych razów, które za uporczywe myślenie ciągle wymierzają mi chronicznie bezmyślący. Albo inaczej – uczę się myślenia – pomimo – obietnic cynicznie składanych mi przez bezmyślących, o ile równie cynicznie zaprzestanę wołać o moją prywatną jasność myśli. Bezmyślący, przekonawszy się o słabości własnej myśli, pragną bowiem zawsze i wszędzie zniżyć myślących do swojskich dla nich nizin bezmyślenia. W pocie zmarszczonego udawaną myślą czoła udowadniają mi butnie wyższość bezmyślenia nad myśleniem. Depczą z impetem obce im myśli trywialnością szyderczego śmiechu: „i cóż ci z myśli, myślicielu w podartych trzewikach?” Myślę ja sobie.

## **LXXXVII. Cisza po ciszy [9 listopada 2009]**

Najlepszą z możliwych niemożliwych cisz jest cisza po ciszy. Brak słów, który się rodzi cichutko wprost z milczenia. Cichnę najbardziej cichą ciszą w najlepszym towarzystwie czterech ścian mojej najcichszej bezsłowności. Cisza. Cichsza. Cicho. Ciszej. Cisza. Tylko ja.

## **LXXXVIII. Czas bez światłocienia [10 listopada 2009]**

Kiedy naiwność nadziei wyslizgnęła się z moich oniemiałych pustym ciężarem świata rąk, dni i noce zanikały mi bez rytmu światłocieni. Błysk: noc, błysk: dzień i ani jednej chwili

na spokojne narodziny dobrej myśli. Czas miazdżony głupim lękiem o brak czasu. Lęk ssący czas w puchnącą pigułkę bez smaku. Teraz nie muszę się już tego bać. Misterium dnia i nocy wtajemnicza mnie w siebie świadomą swych biorytmów uważną codziennością. Żyję samą świadomością życia i myślę życiowo jak chcę. Fałszywe światła przyjaźni wyrzuciłam za stromą burtę uwagi. Istnieją dla mnie ludzie istotni. Inni są dla mnie ścianą z powietrza. Żyję.

### **LXXXIX. Przyrośnięcie fotelowe [11 listopada 2009]**

Postanowiłam dzisiaj nie wychodzić nigdzie z królestwa mojego fotela. Przyrastam właśnie myślą i słowem do migotającego prywatnym ciepłem pisma. Kręgosłup wrósł mi już w wygodne oparcie. W dodatku zaparzyłam sobie wzniosłą goździkami herbatę i przeszczepiłam dodatkową skórę puchatego kocyka. Chyba tego właśnie potrzebuje moje najbardziej własne poczucie pismaczej wolności. Świata w dzbanku imbirowej herbaty, sensu bycia w słowach i oddalenia od wrzasku samochwalców. Świat jest dla mnie teraz łaskawy smakiem korzennych natchnień, fosą przekonań o nieistnieniu rzeczy nieistotnych. I fotelem.

### **XC. Zaszczucia [12 listopada 2009]**

Nie mogę się wciąż nadziwić jednocześnie szcztutym i szcującym. Po co ludzie bezmyślnie marnują bezcenny dar

myśli i ludzką łaskę mowy na niszczenie trującą głupotą samych siebie? Bo przecież, co takie oczywiste, drogiego zaufania do prawdziwej rozmowy nie da się już nawet w samym sobie odbudować, jeśli choć raz człowiek z premedytacją zakrzyczy innego napaścią na jego wypowiedzianą szczerze prawdę. Widziałam wielokrotnie takie zajścia, ale nigdy nie pojęłam samozwrotnej wiary w wyższość krzykaczy. Może dlatego przestało mi się w końcu chcieć do nich cokolwiek mówić. Straciłam miraż chwilowych współbytozań, zyskałam radość pisma, które zawsze pozwala przepracować myśl, pochylić się z uwagą nad ideą i dążyć do lepszych rozwiązań w przyszłości. Podobno uporczywie mnie szczujący – to moje wobec nich milczenie – liczą sobie za wielki sukces. Podobno szczują teraz innych. Daj pismu takie szczucie mowy łaskawo losie słowa! Amen.

### **XCI. Zaufałam [13 listopada 2009]**

Zaufałam prawdzie ludzkiego słowa i ciała, choć boli mnie ona wysiłkiem przemiany. Zaufałam dążeniu do dobrej pracy myśli. Zaufałam swoim wątpliwościom. Zaufałam sile zaniechania. Zaufałam odejściu. Zaufałam zamilknięciom. Ufność daje mi życie. Ufam sobie.



## **XCII. Oda do poduszki [14 listopada 2009]**

Chciałam mieć spokój, dostałam przekleństwo niepokoju myśli. Chciałam mieć poranne przebudzenia, nachodzi mnie słoneczna senność. Chciałam mieć wygodną znajomość, dopadła mnie niemożliwa miłość. Chciałam nie być, życie mnie toczy tworzeniem. Chciałam mieć łatwo i bezmyślnie, mam trudno i do kości prawdy. Chciałam dać kręgosłupowi twardość, połknęła mnie niebiańska miękkość poduszki. I tylko ją będę kochać.

## **XCIII. Wiara [15 listopada 2009]**

W końcu dotarła do mnie bezcennieść wiary w wiarę. Muszę absurdalnie i absolutnie uwierzyć w eschatologię mojego otwarcia oczu, jeśli już tak ryzykownie zdecydowałam się przeżyć poza najbezpieczniejszym terytorium kołdry. Chyba chcę ostatecznie życia, bo gnijąc w ziemi albo kurcząc się w ogniu nie mogłabym jednak pisać, a tym bardziej myśleć. Jeśli przeżyję własne zwątpienie, pozostanie mi tylko wiara w sens tego przeżycia. Wierzę w nią.

## **XCIV. Wędrówka i cel [16 listopada 2009]**

Jak spokojnie wędrować do celu, nie patrząc w bok na szydzące, uosobione bezcelowości? Jak iść przed siebie dla samej mądrości wędrówki, nie obawiając się o niepewną obietnicę jutra? Jak nie zapominać o tych najważniejszych słowach we

wrzawie, którą bełkotliwie zaśłaniają swą pustkę inni? Tak, żeby prosta droga, nawet przez kołące chaszczce, była jasnym celem, a cisza jej wymownym drogowskazem. Tak, żeby iść radością.

### **XCIV. Oczywistość prawdy [17 listopada 2009]**

Patrząc za horyzont można się skutecznie potknąć o najmniejszy kamień. Szukając najlepszych rozwiązań można bezmyślnie pominąć te najprostsze, najwartościowsze. Najtrudniej bowiem jest przecież zawsze zauważyć prawdę oczywistości i oczywistość prawdy. Nikt już po nas nie wymyśli niczego więcej ponad godność życia. Nikt następny nie wypracuje niczego więcej niż zbawczy sens pracy. Nikt rozsądny nie podważy jakości bycia.

### **XCVI. Pustynie [18 listopada 2009]**

Trzeba dojrzeć do mądrości pustynnego piasku, żeby móc mądrze dyskutować o istnieniu zielonej oazy. Trzeba umieć celebrować pustkę w głowie, żeby zauważyć nadejście pełnej myśli. Trzeba odejść w beczas, żeby zacząć być jedynym panem własnego czasu. Trzeba w końcu znaleźć własną pustynię na skrzyżowaniu pilnych i zaległych błahostek dni.

## **XCVII. Listopady myśli [19 listopada 2009]**

Choćbym nie wiem jak bardzo chciała boso i na piechotę w prostocie słowa dojść do ostatecznego wniosku, to i tak myśl warta nad nią pochylenia spadnie na mnie bez pytania mroźnym listopadem. Pierwszy liść upadły przygwoździ mnie do pisma wyłączając haniebnie z otwartości życia najgłośniejszych chwalcielei wiosny. Siedzę więc wyliściowana do szpi-ku kości spokojnie pod tym błogim liściem, co natręctwem swego autorytetu zmiażdżył mi już nie raz głowę i stukam sobie w literki. I tak będę pewnie liściem myśleć upadłe aż do tryumfu śnieżności białej kartki, która mi dzisiaj nie pozwoli zaczernić się pismem. Moim listopadem.

## **XCVIII. Siwy włos [20 listopada 2009]**

A jednak, jak widać na załączonym odbiciu w niekryształowym wcale lustrze, niespodziewanie, choć nieprzedwcześnie, zmądrzałam. Mam już za sobą pierwszą, autentycznie osiwiąłą nadzieją – myśl. Pręży się ta historyczna struna światła na mojej ciemnej, mitycznej czuprynie. Jak miło poczuć na wątlym mym ramieniu czcigodny, platynowy zew starości. Teraz już każda bzdura, którą mi podda pod rozwagę moja czekająca na stetryczenie długowieczność, objawiać mi się zacznie wiekową homiletyką pewności siebie. Siwieję więc!

## XCIX. Sto słów do niebytu [21 listopada 2009]

Po wypowiedzeniu – przed samą sobą i wobec samej siebie, w obliczu własnego ja, po tych kilku najważniejszych słowach rozpoczyna się bezdenne pauza milczenia świata. Ja już wiem, inni ciągle i nieodwołalnie nie wiedzą, co wiem o sobie i o nich. Każde słowo w piśmie zbliża mnie systematycznie do niebycia w mowie, choć sama nawet nie wiem, ile słownych sążni dzieli mnie od absolutu milczenia. Może sto słów, może sto zdań, może sto myśli? Sto?

## C. Wyjście [29 listopada 2009]

Po wyjściu z ciemnych liter na świdrujące światło dzienne codzienności, wszystko razi w odzwyczajone od podglądactwa oczy. Jaskrawość kolorów zabija światło pastelowych sensów metafor, a schematyczny świat odkrywa przed słowem turpistyczną nagość rutyny. Życie w słowie kończy się wypowiedzeniem daty i godziny przebudzenia. Skoro nie śnię już pismem, żyję tu niebyciem mowy. Wychodzę do ludzi ze słów. Odsłownie. Dosłownie. Ja.

## Sennik – dziennik

„AnKa. Sennik byłej poetki” to kolejna już propozycja Anny Kapusty. Szósta książka, a że cyfra to zapewne w sennikach w jakiś sposób magiczna, to i propozycja w pewien sposób szczególna. Szczególnym był już tom uprzedni „Nie jestem poetką”. Katarzyna Grzyb nazwała go w swym komentarzu „palinodią”. Palinodią, w której „autorka odwołuje to, co napisała” ale przede wszystkim „odrzuca wzorzec kulturowy nakazujący, by postępowała tak jak tradycyjni poeci, uwznioślając czynność pisania pozowała na osobę wyjątkową.”<sup>1</sup>

W „Senniku..” w pewien sposób poetka kontynuuje swój ironiczny projekt negowania „bycia poetką” zapytując samą siebie:

„Czy można żyć projektem odwołania projektu?”  
*XXIV. 2010: palinodia kosmiczna [20 maja 2009]*

---

<sup>1</sup> K. Grzyb, *Poetka – tekst czy tekst o poetce? – próba performansu poetyckiego* [w:] A. Kapusta, *Nie jestem poetką*, Kraków 2009, s. 169.

Kontynuuje także nawiązania do uprzedniego, podsumowującego a zarazem negującego jej uprzedni dorobek tomu w formule tekstu. W tomie „Nie jestem poetką” zamieszczone zostały także prozatorskie, co więcej – jak zauważa Grzyb – to właśnie one poprzedzone były autorską sygnaturą sugerując, iż nie tylko stanowią autokomentarz do zamieszczonych w tomie wierszy, ale być może także wyznaczają dalszy kierunek drogi twórczej. Pozwalały sądzić, iż oparty na swoistej auto-negacji projekt nie skończy się a „poetka-tekst” będzie nadal istnieć, rozwijać się, tyle tylko, że prawdopodobnie pod innym szyldem. Być może stanie się „prozaiczką-tekstem” (...)² Ciężenie w kierunku prozy zanotowane przez badaczkę znalazło w „Senniku..” swą realizację. Oto „była poetka śni” prozą. Zamieszczone w zbiorze teksty pisane są bez wersowego rygoru a jedyny rytm zdają się w nich wyznaczać nagłówki, zawierające prócz tytułu, datę powstania. Taka formuła zbliża „sennikowe” zapiski do kształtu znanego z pisarskich dzienników. Mniej lub bardziej systematycznie wypełnianych tekstem brulionów, zeszytów pełnych codziennych zapisków, indywidualnych refleksji, wzruszeń czy autotematycznych notatek, poświęconych udrękom pisania³. Dziennik zapewnia piszącemu ułudę intymności z drugiej zaś strony jego pojemna zarówno formalna jak i treściowa formuła tworzyła doskonałą przestrzeń dla różnorodności rozważań i przedstawianych w nim zagadnień. Wszystkie te cechy diariuszy

---

² Tamże.

³ P. Rodak, *Dziennik pisarzy: między codzienną praktyką piśmienną a literaturą*, „Pamiętnik Literacki”, R: 2006 Z. 4.

pozwalają sądzić, iż przyjęte przez autorkę gatunkowe nawiązanie wydaje się nieprzypadkowe. O jego zasadności zdaje się przesądzać jeszcze jedna, dotychczas niewymieniona funkcja dzienników, które były i nadal pozostają nie tylko spotkaniem autora z samym sobą, wysiłkiem poszukiwania jednostkowej tożsamości, ale także przestrzenią autorskiej autokreacji.

Po przełomie, jakim w polskiej intymistyce była publikacja „Dzienników” Gombrowicza znosząca tabu ujawniania dziennikowych zapisków za życia pisarza<sup>4</sup>, powodująca, iż „czas owy między zapisem a jego upublicznieniem coraz bardziej się skraca”<sup>5</sup>, do widocznych w dziennikach postaw twórców, które za Małgorzatą Czermińską<sup>6</sup> podzielić można na koncentrujące się na opisywaniu zewnętrznej rzeczywistości „świadcstwo” i introspektywne „wyznanie” dochodzi strategia kolejna – „wyzwanie”<sup>7</sup>. Postawa przyjmując, którą „autor buduje i przedstawia swoje «ja» jawnie”. Nie tylko z

---

<sup>4</sup> Por. „Słownik terminów literackich”, red J. Sławiński, Warszawa 1998, hasła: *Dziennik*, *Dziennik intymny*; M. Łopatyńska, *Dziennik intymny, jego odmiany i przemiany*, „Prace polonistyczne”, R: 1950 Z. VII; R. Nycz, *Literatura nowoczesna: cztery dyskursy (tezy)*, „Teksty Drugie”, R: 2002, Nr 4.; A. Zawadzki, *Filozoficzny dziennik intymny: de Brain, Amiel, Elzenberg*, [w:] tegoż, *Nowoczesna eseistyka filozoficzna w piśmiennictwie polskim pierwszej połowy XX wieku*, Kraków 2001.

<sup>5</sup> P. Rodak, *Rzeczy w kontekście pisania. Materialności dzienników osobistych*, w: „Kultura współczesna”, R: 2008, Z. 3, s. 106.

<sup>6</sup> M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. (Świadcstwo, wyznanie, wyzwanie)*, Kraków 2000, szczególnie rozdz. *Obszar prozy niefikcyjnej* oraz *Rola odbioru w dzienniku intymnym*, s. 23, i n.

<sup>7</sup> M. Czermińska, dz. cyt. s. 277.

myślą o przyszłym czytelniku, ale wręcz z jego udziałem włączając go w spektakl autokreacji.

Wewnątrzgatunkowe przemiany dziennika zbieżne są z widoczną w drugiej połowie XX wieku zmianą pojmowania autobiografizmu, który – jak zauważa Kasperski „przestał być zachowaniem «romantycznie» ekskluzywnym i elitarnym”<sup>8</sup> a stał się powszechną i dostępną praktyką kształtowania swego ja, ekspresji uczuć czy opisywania biegu zdarzeń, w których jednostka uczestniczy. Często praktyką podejmowaną „jako próba przewyciężenia przygodności oraz incydentalności istnienia i poszukiwania sensu dla niego”<sup>9</sup> wśród zmieniającej się rzeczywistości. Tymi właśnie ścieżkami zdaje się w swych poszukiwaniach podążać Anna Kapusta podejmując próbę konstruowania autorskiego „ja” i sięgając po nieekskluzywną i nieelitarną formułę, a przez to po raz kolejny odrzucając poetycki elitaryzm, neguje wzniosłość, próbuje na nowo „rozpisać” swój projekt w egalitarnej formule dziennika.

Dziennika, czy raczej sennika, jeśli zasugerujemy się tytułem bo właśnie ta poetycka (*sic!*) formuła „sennika – dziennika”, zdaje się najlepiej, choć wciąż niedoskonale, katalogizować będący przedmiotem rozważań tekst. Formuła, którą niejako podsuwa sama autorka i którą powielam nie bacząc

---

<sup>8</sup> E. Kasperski, *Autobiografia. Sytuacja i wyznaczniki formy*, [w:] *Autobiografizm. Przemiany, formy, znaczenia*, Warszawa 2001, s. 24.

<sup>9</sup> M. Dąbrowski, (*Auto*) – *biografia, czyli próba tożsamości*, [w:] (red.) H. Gosk, A. Zieniewicz, *Autobiografizm – przemiany – formy – znaczenia*, Warszawa 2001, s. 39.



na genologiczne rygory czy szczegółowe postulaty odchwaszczania genologicznego poletka, które postuluje Stefania Skwarczyńska rygorystycznie podważając „pseudonazwy genologiczne (...), które powołał do życia lekkomyślny impresyjny stosunek do przedmiotu genologicznego, jak i czyste fikcje werbalne samych pisarzy.”<sup>10</sup>

Surowe spojrzenie Skwarczyńskiej i postulat „odchwaszczania” (*notabene* podobną ogrodową metaforą posługuje się także Culler) być może byłby zasadny odnośnie przyjętej formuły „dziennika – sennika”; powołanej do życia autorskim i interpretacyjnym gestem, zmazującej wyraźne kontury między gatunkami i ustanawiającej nowy byt gdzieś pomiędzy uznanym, skatalogowanym w słownikach dziennikiem a sennikiem o niezbyt chwalebnej proveniencji. Formuła ta nie jest jedynie werbalną autorską fikcją, wynikiem lekkomyślności czy chwilowej impresji ale próbą własnego, indywidualnego wyzyskania możliwości gatunku, oryginalną i znajdującą swe uzasadnienie w tekście.

### Naddatek mowy

W tekście, z którego wyłania się podmiot, konstruowany niejako na pograniczu dwóch światów: tego co na jawie, i tego, co śnione. Rzeczywistości odmiennie wartościowanych i będących w znaczeniowej wobec siebie opozycji. Tę pierw-

---

<sup>10</sup> S. Skwarczyńska, *Niedostrzeżony problem podstawowy genologii*, [w:] (red.) H. Markiewicz, *Problemy teorii literatury*, Wrocław 1987, T. 2., s. 103.

szą, obcą, odrzucaną, powodującą sprzeciw, tworzy rzeczywistość ludzi, zdarzeń „schematyczny świat”, który „odkrywa (...) turpistyczną nagość rutyny (...)”, rzeczywistość „plastikowych wzruszeń.” (*I. Trzymać się pisma [1 stycznia 2009]*), ludzkich słów wypowiedzianych bez rozmysłu:

„Nie mogę się wciąż nadziwić jednocześnie szczerym i szczującym. Po co ludzie bezmyślnie marnują bezcenny dar myśli i ludzką łaskę mowy na niszczenie trującą głupotą samych siebie?”

*XC. Zaszczucia [12 listopada 2009]*

„Trująca głupota”, brak szacunku dla słowa, wszystko to rodzi „gadaninę”, naddatek słów, z którego pozornie tylko wyprowadza się znaczenie a w istocie „na gruncie tego pozoru powstrzymuje wszelkie nowe zapytanie i wszelką dyskusję, w swoisty sposób je tłumiąc i opóźniając.” „To, co obgadywane (...) nabiera autorytatywnego charakteru”<sup>11</sup>, znika refleksja nad językiem, gadanina zaś przynosi zaledwie „pozór jasności”, utracą znaki zapytania, ich miejsce apodyktycznie pieczętując kropką. Przeciwstawić się jej może tylko słowo poezji (*notabene* czasem celowo z kropek rezygnujące), słowo wypowiedzane z rozmysłem, które samo w sobie niesie pytanie, a autorytaryzm sensu wypływający z nadmiaru zdań próbuje przeciwstawić pluralizmowi znaczeń, które wypływają z pojedynczego, mierzonego miarą milczenia słowa. Słowa,

---

<sup>11</sup> M. Heidegger, *Bycie i czas*, Warszawa 1994, s. 239-240.

które nie rości sobie praw do bycia odpowiedzią a jedynie przywołuje sens tego, co poza nim i na nowo ustanawia „bycie w świecie” tego, kto go wypowiada.

Czy jednak przywołana powyżej refleksja Heideggera dotycząca poezji jest zasadna w odniesieniu do tekstu, w którym autorka, po raz kolejny ostentacyjnie odcina się od poetyckiej przeszłości? Paradoksalnie tak, bo odrzucając, w artystycznym geście poezję, negując zasadność metafor, autorka w pewien sposób wybrała jednak tak bliskie poetom milczenie. Milczenie, w którym na nowo szuka wartości słowa.

### Intymność pisma i ryzyko pisania

Na nowo, z dala od świata, i rozkoszując się pismem, to właśnie ono tworzy tę drugą, opozycyjną wobec „gadaniny”, naddatku słów – rzeczywistość. W milczącej ciszy słysząc skrzypnięcia, kreślącej kolejne litery, stalówki i rytmiczne postukiwanie klawiszy komputera, zamiast szczucia słowem, pustej gadaniny, pojawia się pismo. Właśnie w piśmie, poprzez pismo podmiot odnajduje swoją tożsamość. Pismo jest ucieczką od „przegadanego” świata pozwala nie „ugrzęznąć w szczebiocie”, (*I. Trzymać się pisma [1 stycznia 2009]*) odbudować na nowo zaufania do języka, a zdeprecjonowanym słowom nadać nowy sens, pozwala na intymność, stąd pełne czułości opisy „bycia wśród” liter:

„Wyrzewam się jak wzgardzony zaskroniec w słonecznej bruździe liter. Przytulam się do przyjaznego mi języka. Głaszczę czule wszystkie samogłoski. Zakładam zielone ogródki na

marginesach zdań. Coraz mniej rozumiem poza białą kartką. Tutaj mam swój dom z dymem z komina.”

*(I. Trzymać się pisma [1 stycznia 2009])*

Biała kartka, uosabiająca szczęście i spokój, niczym dom rodzinny wyrysowany na dziecięcym obrazku, i „wzgardzony zaskroniec wygrzewający się w słonecznej bruździe liter”. Wzgardzony, bo wygrzewa się samotnie bowiem „ten kto pisze, jest także samotny (...), pisanie to operacja solipsystyczna.”<sup>12</sup> Samotność w piśmie nie jest jednak bolesnym doświadczeniem odrzucenia czy wzgardzenia lecz świadomym wyborem, przynosi ukojenie, ciszę i szczęście:

„Jednym słowem: szczęście – to znaczy siedzieć sobie w ciepłku z „pismem”(…). Z czułością stawiać kolejne literki. A jednak jestem szczęśliwa. Mimo księżycowych zawirowań, świeci moje małe napisane słońce. Piszę.”

*(XIX. Szczęście [17 kwietnia 2009])*

„Małe napisane słońce”, w napisanym świecie, słońce, które nie razi w oczy, nie przyćmiewa „pastelowych sensów metafor” (*C. Wyjście [29 listopada 2009]*), ale także odzwyczaja od „świdrującego światła dziennego codzienności”). Dlatego, „po wyjściu z ciemnych liter (...) wszystko razi w odzwyczajone od podglądactwa oczy”. Pisanie, nie jest bowiem niepozabawione ryzyka, czego dowodzić może m.in. ten fragment, stanowiący coś na kształt pisarskiego *credo* autorki:

---

<sup>12</sup> Tamże, s. 377.

„Trzymać się pisma jak tonący brzytwy w czasach utonięć w przegadany milczeniu. I znowu piętrowa metafora życia w piśmie. O jakim piśmie? O jakim milczeniu? (...) Opowiadam sobie świat, żeby nie oszaleć tłumnym szaleństwem w świecie opowieści coraz mniej znaczących ludzi (...) My eremici pisma. Umykamy przed nadmiarem uczuć. Przed prostotą emocji. Przed prawdą rozpacz. Działamy pisząc. (...) Tyle, że w piśmie człowiek powoli zasypia. Śni życie. Śni radość krwiobiegu. Przesypia autentyczność ciała. Wszyscy już przed nami napisali świat. Wszyscy już przed nami wynieśli to niezyciowe pismo na piedestały.”

*(I. Trzymać się pisma [1 stycznia 2009])*

Pismo stanowi ratunek, chroni przed „nadmiarem uczuć”, „prostotą emocji”, nic nieznaczącymi opowieściami, stąd kurczowe trzymanie się litery „jak tonący brzytwy”, ratunek ów jest równocześnie zagrożeniem, bo szukanie ucieczki w piśmie to ryzyko „przespania autentyczności” i ugrzęźnięcia w tekstowym świecie, który ma już swych autorów: „Wszyscy już przed nami napisali świat” – czytamy w przywołanym powyżej fragmencie. Szukając zatem w piśmie indywidualizmu, samotności czy autentyczności, piszący podmiot zdaje się mieć świadomość, iż „pisząc siebie” równocześnie wpisuje się w obecne już w kulturze teksty, iż jego próby uchwycenia „brzytwy pisma”, aby nawet za cenę ran i krwi zaznaczyć w piśmie swą obecność będącą w rzeczywistości częścią „prasn” kultury; że jego auto-biograficzne zmagania nie umkną od posądzenia o bycie bio-kopią.

„Nigdy – jak, zauważa Lejeune – nie piszemy bez przeczytania i wysłuchania, i to wszystkiego: autobiografia nie karmi się wyłącznie autobiografią. Wszystkie wypowiedzi, wszystkie fikcje, wszystkie aforyzmy, poematy, obrazy i utwory muzyczne, które wybraliśmy i wchłonęliśmy, mieszają się w tyglu naszej tożsamości. Jak można nie wiedzieć, że to, co przed chwilą przypisywałem naiwnie sytuacji lub podmiotowi (jakby chodziło o jakąś „naturę”), jest naprawdę również wytworem kultury? Autobiografia zaczyna pisać się już w samym życiu, interetekstualność nie zaczyna się w chwili, kiedy pochylamy się nad białą kartką, i właśnie dlatego tak łatwo ją przegapić.<sup>13</sup>”

Autobiografia „pisze się” w życiu, poprzez otaczające podmiot słowa, opowieści, „poematy”, „obrazy”, które „zmieszane w tyglu świadomości”, ale i nieświadome, mimowolne, i skryte gdzieś na spodzie pamięci, decydują o kształcie jednostkowej samowiedzy i pozwalają na zbudowanie własnego obrazu świata i siebie. Na ukształtowanie własnej opowieści, która jednak – i z tego zdaje sobie sprawę autorka – nigdy nie będzie wyłącznie prywatną opowieścią a zawsze w pewien sposób „przepisaną”, zakotwiczoną w społecznie przyjętych (lub odrzuconych) narracyjnych wzorach. Mimo tego, a być może właśnie dlatego, podejmuje trud znalezienia swego

---

<sup>13</sup> P. Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, tłum. W. Grajewski, S. Jaworski, A. Labuda, R. Lubas-Bartoszyńska; Kraków 2007.

„tekstu”, autoryzacji jednostkowego istnienia pośród funkcjonujących w kulturze opowieści:

„Urodziłam się (...) tekstem bez autora. Potem postanowiłam się autoryzować. I tak do dziś. Pismo rzuca mi wyzwania słów. Napisz siebie dla czasu przeszłego, myślę sobie, kiedy potrzebuję towarzystwa własnych myśli.”

*(I. Trzymać się pisma [1 stycznia 2009])*

Autoryzacją jest już samo tworzenie, wyzyskiwanie na własny użytek pisma, nadawanie nowego kształtu literom, mozolne konstruowanie nici tekstu i gest odsłaniania własnej pracy. Autoryzacją są jednak także pozostawiane w tekście znaczniki autorskiej obecności piszącego podmiotu. Strategię tę Anna Kapusta rozpoczęła już w zbiorze „Nie jestem poetką”, w którym – jak zauważa Grzyb:

„Konsekwentnie umieszczając sygnaturę przed każdym urywkiem pisanym prozą, rzuca światło na utwory poetyckie, które po nich w niniejszym tomie następują, sugeruje czytelnikowi, że w pewnej mierze ma on równocześnie do czynienia i z jej własnym doświadczeniem bycia „poetką-tekstem”, i z doświadczeniem utekstowionym podmiotu.”<sup>14</sup>

Sygnatura pojawia się w jednym z fragmentów „Sennika”, pt. „Ostatni wiersz”, fragmencie, który kończy wers, będący swoistą autoafirmacją „nie-poetki”:

---

<sup>14</sup> K. Grzyb, dz. cyt., s. 171.

„Jak miło mieć nowy świat w wirującej na trzeźwo głowie.  
Nowa AnKa może! Przede wszystkim jednak chce! No!”  
(XXIX. Ostatni wiersz [12 czerwca 2009])

W „Senniku” autorka idzie jednak jeszcze krok dalej, sygnując „wewnątrzkontekstowym<sup>15</sup>” podpisem całość materiału. Pełen tytuł omawianego tekstu, uporczywie i celowo przeze mnie do tej pory pomijany to: „AnKa. Sennik byłej poetki”. Tuż nad informacją o senniku pojawia się odautorski znak, imię, przywołujące na myśl autorkę tekstu. Imię, które poniekąd swym intrygującym graficznym zapisem odsyła także do jej nazwiska. Cały zapis stanowi zatem coś na kształt „ukrytej autorskiej sygnatury”<sup>16</sup>. Sygnatury, w której „rozpoznanie odniesienia przez odbiorcę jest w nich celowo utrudnione.” Ale nie jest niemożliwe i co więcej „odkrycie tego utajonego sensu wpływa pozytywnie na odczytanie tekstu”. Jakie znaczenie ma zatem „wewnątrzkontekstowy podpis” w prozatorskiej próbie „byłej poetki”?

Każda sygnatura ma stanowić znacznik pisarskiej obecności w tekście, imię „jako podstawowa, uniwersalna zrozumia-

---

<sup>15</sup> Wewnątrztekstowy podpis – określenie A. Stoffa [w:] *Ja autor. O funkcjach sygnatur w literaturze współczesnej*, [w:] *Ja autor. Sytuacja podmiotu w polskiej literaturze współczesnej*, pod red. D. Śniezka, Warszawa 1995.; Por. także L. Uniłowski *Lunar Excursion Module. Lem i GOLEM*, [w:] *Ja autor*, dz. cyt., E. Winniecka, *Gry z imieniem*, [w:] *też*, *Białoszewski syleptyczny*, Poznań 2006.

<sup>16</sup> Tamże.



ła oznaka tożsamości ma zdolność przywoływania osoby.”<sup>17</sup> Indywidualizuje podmiot, pozwala wyróżnić właściwe mu cechy, wskazuje wreszcie, iż ma on swoją indywidualną historię.”<sup>18</sup> Przywołuje także obok obecnego w tekście podmiotu jego realnego sprawcę, empirycznego autora. Tym samym więc w tekstach Anny Kapusty po raz kolejny pojawia się niejednoznaczna, precyzyjna konstrukcja „ja syleptycznego”, które – jak pisze Ryszard Nycz:

„musi być rozumiane na dwa odmienne sposoby, równocześnie: a mianowicie jako prawdziwe i zmyślane, jako empiryczne i jako tekstowe, jako autentyczne i jako fikcyjno powieściowe”<sup>19</sup>.

Fikcyjno-powieściowe, czy raczej w omawianej sytuacji fikcyjno-tekstowe; „ja” budowane jest gdzieś pomiędzy autorską obecnością a fikcją zmyślenia. Autorka sygnalizuje w opisywanym świecie swą empiryczną obecność a równocześnie fikcjonalizując swe biograficzne doświadczenie i czyniąc z niego integralną część świata tekstu „zamazując” granice między tym co mogłoby uchodzić za autentyczne i tym co stanowi tylko tekstowe przetworzenie. Tym samym więc wpisuje samą siebie w ruch pisma, konstytuując się w geście

---

<sup>17</sup> M. Wołk, *Sygnatury ukryte: Rudnicki, Strykowski, Brandys*, [w:] *Narczy. Oblicza autora w dziele*, Kraków 2006 s. 232.

<sup>18</sup> I. Damska, *Znaki i myśli*, Warszawa 1975.

<sup>19</sup> R. Nycz, *Język modernizmu*, Poznań 1999, s 108.

autorskiej kreacji, równocześnie „rozpada się” w teksturze<sup>20</sup>, aby niepostrzeżenie powrócić i na nowo „tkać”<sup>21</sup> w milczeniu wyśniony wątek nierozzerwalnie związany z jej podmiotowością.

### Koronka tekstu

Podmiotowością i kobiecością, bo „Sennik”, to tekst pisany przez kobietę, utkany z codzienności wzruszeń, haftowany gdzieś między fotelem a sypialnią, w czasie odmierzonym przez biel śniegu i brąz listopada. Poza „tekstem”, „białą kartką” i piórem, znaleźć by można jeszcze szereg innych drobiazgów, którym autorka nadaje własne znaczenie, sprzętów którym nadaje własne parole użycia w „śnionym świecie”. Świecie, który w tych rozważaniach pozostał nieopowiedziany, bo być może nazbyt chętnie dałam się uwieść łatwej pokusie metafory pisma i poszukiwania znaczeń już przez innych opisanych.

---

<sup>20</sup> Z. Barthes, *Przyjemność tekstu*, tłum. A. Kewańska, Warszawa 1997, s. 92.

<sup>21</sup> Por. *Teorie literatury XX wieku*, s. 399-427. K. Szczuka, *Przędki, tkaczki, pająki. Uwagi o twórczości kobiet*, [w:] tejsze, *Kopciuszek, Frankensztejn i inne. Feminizm wobec mitu*, Kraków 2001.; G. Borkowska, *Córki Milтона (o krytyce feministycznej ostatnich piętnastu lat)*, [w:] *Po strukturalizmie. Współczesne badania teoretyczno-literackie*, pod red. R. Nycza, Wrocław 1992.; N. K. Miller, *The Arachnologies: the Woman, the Text, and the Critic* [w:] *Poetics of Gender*, ed. By . N. Miller, New York 1986.

Lejeune pisząc o przywoływanym tu pisarskim dzienniku przyrównywał go do koronki, materiału, który jest „najwyraźniej utkany z większej ilości pustego niż pełnego”<sup>22</sup>. W strukturze którego znaleźć można „dyskretne punkty odniesienia, które (kronikarz – przyp. AF) zapisuje na papierze” i które otoczone są tym, co niewidoczne”. W analizowanym przez Lejeuna dzienniku owo niewidoczne jest „światem wspomnień”.

W „Senniku”, którego tekst, niczym delikatnie tkany „milutki kokon ze słów” (*LXXXV. Poranek zza szyby [7 listopada 2009]*), rozrasta się gdzieś między bielą kartek a świeżością pościeli, w kolejnych wątkach nie przynosząc odpowiedzi czy to oniryczny zapis „bycia w piśmie” czy jedynie sen o byciu, to co najważniejsze także paradoksalnie pozostaje niewypowiedziane, rozplływając się w sennym milczeniu, milczeniu przynależnym poetom.

---

<sup>22</sup> P. Lejeune, *Koronka. Dziennik jako seria datowanych śladów*, [w:] „Pamiętnik Literacki”, R: 2004, Z. 6, s. 22.

## *Aneks*

Publikacje ogłoszone drukiem w ramach środków finansowych ze Stypendium Twórczego Miasta Krakowa w dziedzinie literatury udzielonego autorce w roku 2008:

1. A. Kapusta, *Znaki życia. Pamiętnik czasu zaprzeszłego niedokonanego*, Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2008, ss. 78.
2. A. Kapusta, *Pisać rzeszą poemat. Wybór wierszy z lat 1998-2008*, Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2009, ss. 122.
3. A. Kapusta, *Nie jestem poetką*, Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2009, ss. 182.

## *Spis treści*

*Ewa Kapusta*

**Stwarzanie świata piśmem i mową** ..... 9

I. Trzymać się pisma [1 stycznia 2009].....	13
II. Żyć wątpliwością [2 stycznia 2009].....	15
III. Słowa po północy [3 stycznia 2009] .....	16
IV. Cisza po krzyku [4 stycznia 2009].....	16
V. Nowe okulary [5 stycznia 2009].....	17
VI. Stopić się w myśl [1 lutego 2009].....	17
VII. Mam czas [4 lutego 2009].....	18
VIII. Nie będę poetką [22 lutego 2009] .....	18
IX. Napisz dla mnie [23 lutego 2009].....	19
X. Dam radę [25 lutego 2009] .....	20
XI. Pranie [1 marca 2009] .....	20
XII. Przeczekać sen [3 marca 2009] .....	21
XIII. Wymienię opowieść na historię [8 marca 2009].....	21
XIV. Kubek z kawą [9 marca 2009] .....	22
XV. Życie bez życia [21 marca 2009] .....	22
XVI. Dobrze, że nie zdążę [29 marca 2009].....	23
XVII. Rozedrgania [4 kwietnia 2009].....	23
XVIII. Czas zmiany [14 kwietnia 2009] .....	24
XIX. Szczęście [17 kwietnia 2009].....	24
XX. Spokój [19 kwietnia 2009] .....	25
XXI. Ciepło [24 kwietnia 2009].....	25
XXII. Napisało się [26 kwietnia 2009].....	26
XXIII. Uprzątnąć siebie [16 maja 2009] .....	26
XXIV. 2010: palinodia kosmiczna [20 maja 2009] .....	26
XXV. Znowu jestem [22 maja 2009] .....	27

XXVI. Piaskownica i błędy [30 maja 2009] .....	28
XXVII. Znowu piszę życie [6 czerwca 2009] .....	28
XXVIII. Nie przeskoczę własnego cienia [7 czerwca 2009] .....	29
XXIX. Ostatni wiersz [12 czerwca 2009] .....	29
XXX. Czekanie [18 czerwca] .....	30
XXXI. Zamilknięcia [19 czerwca 2009] .....	30
XXII. Rok niebycia [20 czerwca 2009] .....	30
XXXIII. Połknąć życie [21 czerwca 2009] .....	31
XXXIV. Nowe łyzy [22 czerwca 2009] .....	31
XXXIV. Bezczasobycie [24 czerwca 2009] .....	31
XXXVI. Przebudzenia bez snów [27 czerwca 2009] .....	32
XXXVII. Chcę [4 lipca 2009] .....	33
XXXVIII. Myślenie [5 lipca 2009] .....	33
XXXIX. Nie pisać [14 lipca 2009] .....	34
XL. Życie w zmianie [17 lipca 2009] .....	34
XLI. Ludzie [19 lipca 2009] .....	35
XLII. Mądry hedonizm [23 lipca 2009] .....	35
XLIII. Co jest za ścianą [24 lipca 2009] .....	36
XLIV. Perfekcja [31 lipca 2009] .....	36
XLV. Terror mięśni [2 sierpnia 2009] .....	36
XLVI. Skoro szukam, znalazłam [3 sierpnia 2009] .....	37
XLVII. Przełamać pismo [4 sierpnia 2009] .....	37
XLVIII. Moje obok [5 sierpnia 2009] .....	38
XLIX. Eleaci i rozwój [6 sierpnia 2009] .....	38
L. Rezygnacja, czyli realizacja [9 sierpnia 2009] .....	39
LI. Jakość bycia [15 sierpnia 2009] .....	39
LII. Ciało wie swoje [20 sierpnia 2009] .....	40
LIII. Kicz medytacyjny [21 sierpnia 2009] .....	40
LIV. Gruzowiska i szanse [25 sierpnia 2009] .....	41
LV. Nędza opowieści [27 sierpnia 2009] .....	41
LVI. Przemysśleć, żeby myśleć [30 sierpnia 2009] .....	42

LVII. Miękki zgon twardego dysku [2 września 2009] .....	42
LVIII. Lętkliwe oczy strachu [5 września 2009] .....	43
LIX. Życie po terminie [8 września 2009] .....	43
LX. Bezmyślenia [10 września 2009] .....	43
LXI. Rozliczenia [13 września 2009] .....	44
LXII. Nowy czas [30 września 2009] .....	44
LXIII. Beztęsknoty [4 października 2009] .....	44
XLIV. Córka swojej córki [7 października 2009] .....	45
LXV. Mój cień lęk [11 października 2009] .....	45
LXVI. Nowy śnieg [15 października 2009] .....	46
XLVII. Czas i rower [16 października 2009] .....	46
LXVIII. Otwarcie oczu [17 października 2009] .....	47
LXIX. Nowa skóra [18 października 2009] .....	47
LXX. Nadzieja [21 października 2009] .....	47
LXXI. Moja mała dezyderata [22 października 2009] .....	48
LXXII. Zaniemówienie [23 października 2009] .....	48
LXXIII. Czas zapatrzenia [26 października 2009] .....	49
LXXIV. Roztkliwienia [27 października 2009] .....	49
LXXV. Granica [28 października 2009] .....	49
LXXVI. Siła odmowy [29 października 2009] .....	50
LXXVII. Będę żyła [31 października 2009] .....	50
LXXVIII. Widok z końca ścieżki [1 listopada 2009] .....	50
LXXIX. Słońce nad taflą przeszłej myśli [2 listopada 2009] .....	51
LXXX. Ludzkie udania [3 listopada 2009] .....	51
LXXXI. Anarchia tworzenia [4 listopada 2009] .....	52
LXXXII. Obecność [5 listopada 2009] .....	52
LXXXIII. Dziennik [6 listopada 2009] .....	53
LXXXV. Poranek zza szyby [7 listopada 2009] .....	53
LXXXVI. Ćwiczenia z myślenia [8 listopada 2009] .....	54
LXXXVII. Cisza po ciszy [9 listopada 2009] .....	54
LXXXVIII. Czas bez światłocienia [10 listopada 2009] .....	54

LXXXIX. Przyrośnięcie fotelowe [11 listopada 2009] .....	55
XC. Zaszczucia [12 listopada 2009].....	55
XCI. Zaufałam [13 listopada 2009].....	56
XCII. Oda do poduszki [14 listopada 2009].....	57
XCIII. Wiara [15 listopada 2009].....	57
XCIV. Wędrówka i cel [16 listopada 2009].....	57
XCV. Oczwistość prawdy [17 listopada 2009] .....	58
XCVI. Pustynie [18 listopada 2009].....	58
XCVII. Listopady myśli [19 listopada 2009] .....	59
XCVIII. Siwy włos [20 listopada 2009].....	59
XCIX. Sto słów do niebytu [21 listopada 2009] .....	60
C. Wyjście [29 listopada 2009].....	60

*Anna Foltyniak*

<b>Sennik – dziennik</b> .....	61
--------------------------------	----

<b>ANEKS</b> .....	76
--------------------	----